

MISYJNYM SZLAKIEM

JEZUICKI INFORMATOR MISYJNY

2016/2(14)

ISSN 2083-151X

UWAGA!
KONKURS LITERACKI
dla dzieci i młodzieży s. 50



**DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW
PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ**



SPIS TREŚCI

Życzenia świąteczne	3	ŚLADAMI BŁ. JANA BEZYMA <i>O. Mieczysław Bednarz SJ</i> Sprawy ostateczne i miłość do zmarłych w życiu ojca Jana Bezyima	24
DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PRO- WINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ		WYDARZENIA	
MADAGASKAR <i>O. Tadeusz Kasperczyk SJ</i> Powrót misjonarza z urlopu	4	ROZDANIE NAGRÓD LAUREATOM KONKURSU PLASTYCZNEGO <i>Paulina Dąbrowska-Dorożyńska</i> Zakończenie konkursu „Śladami bł. Jana Bezyima”	26
Jak kubek wody dla braci w Chrystusie	7	<i>S. M. Annes Rozum CSSJ</i> Konkurs „Śladami bł. Jana Bezyima”	27
MALAWI <i>O. Gerard Karas SJ</i> Misjonarz w Malawi	10	<i>Zuzia B., Michalina Kielan, Natalia Palanis, Patryk Skwara</i> Laureaci o konkursie	29
SUDAN POŁUDNIOWY <i>O. Tomasz Nogaj SJ</i> Nawet małe sukcesy dodają skrzydeł	12	PROJEKTY MISYJNE <i>Mary Kamoto</i> Bezpieczna woda – nowe życie	31
Misje na Facebooku	14	LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH List od mieszkańców wioski Chaleeba	33
UKRAINA <i>O. Henryk Dziadosz SJ</i> Męczennicy podolscy	17	WOLONTARIAT MISYJNY <i>Katarzyna Zych</i> Afrykański sen	34
<i>O. Tadeusz Sarota SJ</i> Cmentarz w Czarnym Ostrowie	19	WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI <i>Wolontariusze</i> Akcja wrocławskiej wspólnoty „Maitri”	37
ZAMBIA <i>O. Andrzej Leśniara SJ</i> Pocztówka z Zambii. Z dala od cywilizacji	20	<i>Katarzyna Majcher</i> Maitri	38
<i>O. Franciszek Woda SJ</i> Wśród palm i baobabów	22	LISTY DZIECI List siostry Claudine i dzieci z sierocińca w Ambatolahy	39
WYDAWCA		ZWYCZAJE I OBRZĘDY AFRYKAŃCZYKÓW <i>O. Czesław H. Tomaszewski SJ</i> Tradycyjne afrykańskie obrzędy inicjacji	41
		DOROCZNA AKCJA NA RZECZ POMOCY MISJOM Dzielić się darem wiary z innymi to znaczy być misjonarzem	45
Pismo Referatu Misyjnego Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków http://misyjnym-szlakiem.pl http://misje-jezuickie.pl http://adopcjaserca.org.pl http://bezym.pl e-mail: misje@misyjnym-szlakiem.pl procmisspme@gmail.com „Adopcja serca” e-mail: adopcjasercams@gmail.com		ZAGADKI I REBUSY DLA DZIECI <i>Joanna Nowak</i> Ignas	48
nakład: 14 000 egz.		Z KUCHNI MISJONARZA Kwiat mokary	49
Redaktor naczelny: Czesław Henryk Tomaszewski SJ Redakcja: Paulina Dąbrowska-Dorożyńska, Katarzyna Stokłosa		OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKI DLA UCZNIÓW Polski Samarytanin – bł. Jan Bezym	50
Opracowanie graficzne: Andrzej Sochacki Zdjęcia: K. Dorożyńska, H. Dziadosz SJ, T. Kasperczyk SJ, G. Karas SJ, A. Leśniara SJ, Radio Chikuni, J. Lewosz, T. Nogaj SJ, C. Rasoanjanahary CSJB, M. Annes Rozum CSSJ, T. Sarota SJ, Cz. H. Tomaszewski SJ, K. Zych			

DRODZY DOBROCZYŃCY I PRZYJACIELE MISJI

Podczas audiencji ogólnej 18 grudnia 2013 roku Papież Franciszek, zwracając się do Polaków, powiedział: „Już wkrótce nasze serca przeniknie radość Wigilii i świąt Bożego Narodzenia. Zostawiając wolne miejsce przy wigilijnym stole, pomyślmy o biednych, głodujących, samotnych, bezdomnych, zepchniętych na margines życia, doświadczonych wojną, zwłaszcza o dzieciach! W nich także obecny jest Jezus, Syn Boży, który stał się człowiekiem. Otwórzmy dla nich serca tak, by nasza radość stała się ich udziałem. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”.

Misją Kościoła, a więc nas wszystkich, którzy przez chrzest św. staliśmy się jego członkami, jest – jak przypomina Ojciec Święty Franciszek – „głoszenie miłosierdzia Boga, bijącego serca Ewangelii, aby w ten sposób dotrzeć do serca i umysłu każdego człowieka” (*Misericordiae Vultus*, 12). Przez nasze osobiste zaangażowanie i wyświadczone bliźniemu dobro możemy dotrzeć do serc i umysłów innych ludzi. Zarówno tych, którym okazujemy miłosierdzie, jak i tych, którzy dostrzegą nasz dobry uczynek i pójdą w ślad za nim. Czyniąc miłosierdzie, ukazujemy i mówimy wszystkim, jak miłosierny jest Bóg: przychodzi do nas w ludzkiej postaci, aby wskazać nam drogę do prawdziwego szczęścia, którym jest On sam, i aby nas do tego Szczęścia poprowadzić.

Jezus rodzi się jako Człowiek. Swoim poczęciem za sprawą Ducha Świętego w łonie Maryi Dziewicy – człowieka, a później swoim ludzkim narodzeniem mówi współczesnemu światu, pogrążonemu w grzechu zbrodni zabijania nienarodzonych, że On jest właśnie jak to bezbronne dziecko. Ono zaczęło istnieć za sprawą Boga, który stworzył jego nieśmiertelną duszę, oraz za sprawą mężczyzny i kobiety, którzy – przez wzajemne zjednoczenie – w dziele stwarzania stali się współpracownikami samego Stwórcy. Dali początek ludzkiej istocie, która od zarania swego istnienia jest prawdziwym człowiekiem: bratem czy siostrą Syna Bożego Jezusa Chrystusa.

Drodzy Bracia i Siostry, to podstawa miłosierdzia, a zarazem sprawiedliwości. Pozwolić żyć poczętej ludzkiej istocie, która od pierwszych chwil w łonie matki jest prawdziwym człowiekiem: z ciałem, choć jeszcze nierozwiniętym, i nieśmiertelną duszą. Prawo do życia otrzymała od samego Boga. Każdy winien przyjąć to bezbronne dziecko z radością takim, jakie ono jest, jakie się poczęło, i pozwolić mu się urodzić, a potem opiekować się nim, jakby to był sam Jezus Chrystus, Syn Boga, którego pamiętkę na-



rodzenia będziemy wspominać. Zgodnie z zaleceniem Chrystusa: *Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci [i siostr] moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25, 40) traktujmy każdą ludzką istotę, jakby to był sam Chrystus przychodzący do nas z miłością i radością.

Zostawiając wolne miejsce przy wigilijnym stole, jak chce tego nasza chrześcijańska tradycja, dla kogoś, kto w wigilijny wieczór może do nas zawitać, w skrytości myślimy: „Może to sam Jezus przyjdzie dzisiaj do mnie, do mojej rodziny, aby w ten wieczór być razem z nami?”. Tak, z pewnością to On przyjdzie i to do każdego z nas, ale nie w sposób, w jaki byśmy chcieli, ani o godzinie, którą sobie wybierzemy. On przyjdzie nie wiadomo kiedy i nie wiadomo jak.

Dlatego ciągle trzeba nam zostawiać dla Niego puste miejsce, nie tylko przy wigilijnym stole, lecz także – i przede wszystkim – w swoim sercu: gorącym, tętniącym życiem i miłością. Trzeba, byśmy byli gotowi, gdy przyjdzie: może w przygodnie spotkanym bezdomnym, ubogim czy chorym, a może w pokrzywdzonym, płaczącym, cierpiącym lub w kimś starszym, w kimś, kto czeka na przyjazny, miłosierny gest, dobre słowo czy znak przebaczenia. A może przyjdzie niczym bezbronne dziecko potrzebujące mojego przyjęcia, ciepła, miłości, czułości i opieki?

Szanowni Państwo, życzę wszystkim, byśmy mieli w każdym momencie naszego życia przygotowane w naszych sercach „puste miejsce” na takie spotkanie. Abyśmy zechcieli je ofiarować każdemu potrzebującemu, który do nas przyjdzie.

Radosnych, spokojnych świąt Bożego Narodzenia, pokoju w sercu oraz obfitości Bożych łask i błogosławieństwa w nadchodzącym Nowym Roku 2017 życzy w imieniu redakcji

Ms. G. H. T. Buczereski

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

MADAGASKAR

POWRÓT MISJONARZA Z URLOPU

DRODZY PRZYJACIELE I DOBROCZYŃCY!

Zanim podzielę się z Wami wrażeniami po powrocie na Madagaskar z urlopu, pragnę skierować do Was najserdeczniejsze „Bóg zapłać” za dobro, jakiego doświadczyłem od Was w czasie mojego pobytu w ojczystym kraju. Z wieloma z Was mogłem trochę porozmawiać, z innymi zamienić jedynie kilka słów „w przelocie”, jeszcze z innymi skrzyżować tylko spojrzenie podczas niedzielnej homilii. Składam serdeczne „Bóg zapłać” wszystkim, którzy umożliwili mi niedzielne spotkania z wiernymi w wielu kościołach, Księżom Proboszczom, Współbraciom Zakonnym... Za Wasze wsparcie modlitewne i materialne, które pomaga mi w codziennej pracy z Malgaszami, często pozostawionymi ich losowi, z ludźmi, o których nikt nawet nie myśli, z mieszkańcami wiosek odległych od miast, pozbawionych nieskażonej wody pitnej, prądu czy innych niezbędnych środków do życia.

Trzymiesięczny pobyt poza Madagaskarem był czasem wypoczynku, ale opowiadanie o życiu Malgaszów i misjonarzy stawało się powoli uciążliwe, ze względu na częste zmiany miejsca. Wracały do mnie też różne przeżycia, tym bardziej że wielu słuchaczy moich homilii wspominało swoją podróż turystyczną na Madagaskar bądź ciekawe filmy o Czerwonej Wyspie. Zacząłem zadawać sobie pytanie: „Co tam się dzieje u mnie, na mojej misji, podczas gdy ja wypoczywam w mojej Ojczyźnie, wśród moich Krewnych i Przyjaciół?”. Wspominanie miłych chwil z podróży, być może dla niektórych z podróży życia, nasunęło mi myśl, że pracując na Madagaskarze, mam szansę przeżywać wiele razy to, czego inni mogli doświadczyć jeden jedyny raz... I tak powoli przyszła chęć powrotu, jakby zapomniało się tę inną rzeczywistość, to trudne codzienne życie na Madagaskarze.

Jak bańka mydlana przysły wszystkie piękne wspomnienia i cały urok Madagaskaru, kiedy po kilkudziesięciu godzinach podróży znalazłem się znów

na moim miejscu pracy w Centrum Formacji Zawodowej w Tsiroanomandidy. Była połowa grudnia, więc w Europie zaczynały się przygotowania do świąt Bożego Narodzenia, na ulicach miast pojawiły się już światełka i choinki... A tu temperatura osiągająca w dzień 35 st. C, w nocy nie spadała poniżej 28 st. O tym, że zbliżają się święta, można było wnioskować ze zwiększającej się liczby okazjonalnych robotników, którzy każdego dnia pojawiali się na naszym podwórku, szukając jakiegokolwiek pracy, by zarobić kilka ariary (malgaska waluta) i móc kupić coś do zjedzenia na święta lub jakieś świąteczne ubranie, nie nowe, bo zakupione „na chodniku”, z tak zwanej *friperie* (tandety) z używaną odzieżą. Dla większości Malgaszów przydrożna sprzedaż jarzyn i owoców, narzędzi codziennego użytku czy właśnie odzieży to jedyna możliwość zarobku.

GRUDNIOWY CZAS ŻNIW

Grudzień to u nas miesiąc ciężkiej pracy. Najpierw zbiory ryżu z pierwszego siewu po pierwszych deszczach, a zaraz potem przygotowanie ryżowiska na drugi siew. Niewiele jest czasu na te prace, bo kilka dni opóźnienia może bardzo zaszkodzić następnym



Ścinanie sierpem ryżu.

zbiorom. Ryż potrzebuje wody, a deszcze z upływem dni są coraz mniej obfite. Mniejsza ilość wody odbija się na jakości i ilości zbioru. W sierpniu, jeszcze przed moim wyjazdem na urlop, obsadziliśmy kilka hektarów ryżowisk. Kiedy wróciłem, zastałem żniwa w pełni z całym ich „urokiem”. Tu robi się wszystko ręcznie i do żniw używa się sierpów. Ścinanie sierpem ryżu i układanie go w małe snopki to zadanie męzczyzn. Kobiety natomiast, a raczej dziewczęta, gromadzą owe mniejsze snopki w duże snopy po kilkadziesiąt kilo i na głowach przenoszą na miejsce, gdzie odbywa się młocka.



Znoszenie snopów ryżu na miejsce omlotu.

Ryżu nie suszy się przed omlotem. Na wolnej przestrzeni suszy się dopiero ziarno ryżu. Najlepszy do tego jest skraj asfaltowej drogi lub plac koło domu. Do młocki nie ma tu maszyn, zaś cepy, których kiedyś używali nasi ojcowie, nie zdają egzaminu w przypadku ryżu. Jak więc Malgasje sobie radzą? Ci, którzy nie mają innej możliwości, uderzają snopkami ścię-



Młocka ryżu.

tego ryżu o kamień, by w ten sposób uwolnić ziarno od słomy. To metoda, po którą sięga ogromna większość rolników. Bardziej postępowi używają pustych 200-litrowych beczek po oleju silnikowym. I tak jak kiedyś młocarnia wędrowała od rolnika do rolnika, by omlócić zboże w kolejnych gospodarstwach, tak tu od rolnika do rolnika wędrują beczki, by młócić ryż. Jeśli centrum, w którym pracuję, nazywa się Centrum Formacji Zawodowej, tj. także rolniczej, to chyba dlatego, że mamy kilka takich beczek. Dzięki temu zasługujemy na miano „centrum”.

SZCZURY, NISZCZEJĄCY SPRZĘT I WOLONTARIUSZ Z FRANCJI

Jednak oprócz owych beczek mamy też inne narzędzia, czasem nawet o dużej wartości: dwa ciągniki, pług, glebogryzarkę, maszynę do oczyszczania terenu z niepożądanych krzaków i chwastów, przewracarkę do siana, a nawet kombajn do zbioru ryżu rosnącego nie w wodzie, a na polach. Jest bowiem wiele gatunków ryżu. Między innymi ryż suchy – „górski”, który może być uprawiany bez nawadniania, w terenach górskich, również na nizinach, podobnie jak w Polsce żyto, i ryż mokry, który jako roślina bagienna musi rosnać w płytkiej wodzie. Jak na razie na Madagaskarze nie ma maszyn do zbioru drugiego gatunku ryżu i trzeba to robić ręcznie.

Wiele ze wspomnianych wyżej maszyn rolniczych, które ktoś kiedyś pozyskał dla naszego centrum, od lat nie było używanych. Czas zrobił swoje. Maszyny niszczały także dlatego, że nie było tu osób kompetentnych do ich obsługi. Straty powodowały też warunki klimatyczne i... szczury, których tu nie brak. Gryzonie zniszczyły wszystkie części plastikowe i przewody maszyn.



Jean Claude z Francji podczas pracy przy maszynie żniwnej.

Do stanu używalności stara się doprowadzić je Jean Claude z Francji, emerytowany nauczyciel technikum zawodowego, który przyjechał do naszego centrum w ubiegłym roku. Był u nas przez prawie dwa miesiące i mimo dobrych chęci nie udało mu się zrealizować wszystkich prac. Brak części zamiennych na rynku malgaskim zmusił go do powrotu do Francji, aby tam je zakupić. Kiedy wrócił na Madagaskar, uruchomił nasz kombajn w samą porę, tuż przed zniwami. Należą mu się ogromne podziękowania za jego starania i wysiłek. W obecnym okresie praca tu jest bardzo uciążliwa z powodu wysokiej temperatury i wilgotności powietrza. Po kilku godzinach pracy kombinezon można wykręcać, jakby został wyciągnięty z prania. Ze względu na te dodatkowe utrudnienia Jean Claude zasługuje na szczególne uznanie.

NIETYPOWA SZOPKA

Dla Jeana Claude'a pobyt u nas był też odkrywaniem życia Malgaszów, szczególnie tych mieszkających w buszu. W niedzielę razem ze mną jeździł do wiejskich kościółków, gdzie odprawiałem Mszę świętą. Spotykał tam wielu ludzi, których podziwiał, ale jednocześnie starał się zrozumieć, dlaczego ich życie jest właśnie takie, a nie inne. Dlaczego niewiele się tu zmienia? Ja również, po prawie 30 latach pracy na Madagaskarze, nie zawsze rozumiem mieszkańców tej wyspy.



Szopka z liści bananowca poukładanych z czterech stron. W środku resztki rozbitych figurek...

Kiedy pojawiliśmy się w pobliżu kościoła w jednej z sześciu wiosek, do których przybywam z duszpasterską posługą, pomocnik katechisty zaczął „dzwonić”, używając do tego kawałka żelastwa. Mimo że nie jest

to dzwon mosiężny, po chwili na jego dźwięk ludzie zaczęli się schodzić do kościoła. Jedni nieśli krzesło, na którym strach siadać z obawy, by się nie złamało, inni jakąś ławkę, jeszcze inni plony, które po Mszy św. były sprzedawane „na licytacji”, by pieniędzmi uzyskanymi ze sprzedaży zasilić „parafialną kasę”. Ostatnio udało się w ten sposób zebrać pieniądze na kilka worków cementu potrzebnego do naprawy części muru, który zaczynał się sypać, oraz na wapno do pobielenia wnętrza świątyni.

Nasza wizyta w tym kościele miała miejsce na początku stycznia, był to więc okres bożonarodzeniowy, była też zatem szopka. Chcieliśmy zobaczyć ją z bliska. Okazało się jednak, że nie było do niej dojścia. Ze wszystkich czterech stron otaczały ją ściany z liści bananowca. Gdy zaglądnąłem do środka, od góry, zobaczyłem wewnątrz resztki jakichś porozbijanych figurek. Każdy, kto tam nie zajrzał, mógł sobie wyobrazić, że szopka kryje w sobie jakieś cudowności. I to chyba było w tym wszystkim najważniejsze. Byśmy mogli zrozumieć istotę Bożego Narodzenia, nie jest przecież ważne to, jaką mamy w kościele szopkę.

OPTYMIZM, RADOŚĆ I... CIERPIENIE

Czasem rozmawiałem z Jean Claude'em o pracy, o życiu Malgaszów. Z jednej strony, widać ich biedę, żeby nie powiedzieć nędzę, z drugiej – optymizm i radość w codziennym życiu. Mogliby żyć inaczej, wygodniej, ale jakby tego nie chcieli... Nasunęła mi się myśl, że Malgaszowie muszą cierpieć, by móc być szczęśliwymi, a tego uczą się od pierwszych chwil swojego życia. Dlaczego tak mówię?

Pewnej niedzieli obok domu jednego z naszych pracowników zgromadziło się kilka kobiet. Spotkania tego typu odbywają się tu, ale rzadko. Po chwili jedna ze zgromadzonych podbiegła do mnie i poprosiła o *alikuly*. Takiego słowa jeszcze nie słyszałem, nie mogłem więc zrozumieć, czego potrzebuje. Zapytałem brata zakonnego, Malgasza, który akurat przechodził, o co chodzi. Odpowiedział, że o alkohol. Po co jej alkohol i to w takim pośpiechu? Okazało się, że córka tej kobiety w spartańskich warunkach, jakie zazwyczaj są w wiejskiej malgaskiej chacie, urodziła córeczkę. Pomogły jej kobiety, które często służą tu swoim doświadczeniem rodzącym w okolicy matkom. Kobiety w buszu rzadko udają się do szpitala na poród. Wszystko odbywa się w wiejskiej wspólnotce. Na szczęście wśród odzieży używanej, jaką kupiłem przed Bożym Narodzeniem, by zrobić świąteczną niespodziankę naszym pracownikom, znalazłem jakieś

ubranko dla niemowlęcia, bo w domu nie mieli nic dla dziecka, nawet kawałka płótna, by je w nie owinąć.

Ludzie żyją tu w dużej biedzie. Jednym z jej powodów jest brak pracy. Kiedyś po zbiorach ryżu na naszym polu pozostała słoma ryżowa. Z domu zobaczyłem, że ktoś tę słomę przerzuca. Poszedłem sprawdzić, co się dzieje. Dwie kobiety, które – jak się okazało – przyjechały z daleka w nadziei, że znajdą tu pracę, a raczej sposób na życie i obecnie mieszkały w sąsiedniej wiosce. Nie miały tam jednak ani rodziny, ani znajomych. Na naszym polu przerzucały słomę, by pod nią znaleźć kilka garści ryżu, który spadł na ziemię i nie został zebrany w czasie młocki. Mówiły, że szukają pracy, a ponieważ pracy u nas w tym czasie jeszcze było wiele, zaproponowałem im, by nazajutrz przyszły do nas. Znajdę dla nich jakieś zajęcie.

O. Tadeusz Kasperczyk SJ



Wiejskie, zabudowania przy drodze.

JAK KUBEK WODY DLA BRACI W CHRYSZCIE

HOMILIA NA 28. NIEDZIELĘ ZWYKłą

RADA DOBROWOLNEGO UBÓSTWA
(Mk 10, 17-27)

Gdy Jezus wybierał się w drogę, przybiegł pewien człowiek i upadłszy przed Nim na kolana, pytał Go: «Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?».

Jezus mu rzekł: «Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg. Znasz przykazania: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę».

On Mu rzekł: «Nauczycielu, wszystkiego tego przestrzegałem od mojej młodości».

Wtedy Jezus spojrział z miłością na niego i rzekł mu: «Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną». Lecz on spochmurniał na te słowa i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości.

Wówczas Jezus spojrział wokoło i rzekł do swoich uczniów: «Jak trudno jest bogatym wejść do królestwa Bożego». Uczniowie zdumieni się na Jego słowa, lecz Jezus powtórnie rzekł im: «Dzieci, jakże trudno wejść do królestwa Bożego tym, którzy w dostatkach pokładają ufność. Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa Bożego».

A oni tym bardziej się dziwili i mówili między sobą: «Któż więc może się zbawić?».

Jezus spojrział na nich i rzekł: «U ludzi to niemożliwe, ale nie u Boga; bo u Boga wszystko jest możliwe».



W drodze do miasta.

W życiu człowieka pojawiają się momenty, kiedy zadaje sobie różne pytania, na które nie jest w stanie znaleźć odpowiedzi. Codziennosc niesie ze sobą tyle niespodzianek, tyle pytań i propozycji, ale nic nie może go uspokoić. Dlatego w potrzebie serca staje przed Jezusem jak młodzieniec z dzisiejszej Ewange-

lii i chce usłyszeć coś, co może dać mu wewnętrzny pokój i nadzieję, że nie zachwieje się jego porządek.

Jednak słowa Jezusa czasem burzą to, co chcemy zachować dla siebie. *Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną* (Mk 10, 21). *Lecz on spochmurniał na te słowa i odszedł, miał bowiem wiele posiadłości* (Mk 10, 22) – mówi dalej Ewangelista. Co dla młodzieńca z Ewangelii św. Marka znaczyło pójście za Jezusem? Uwolnić się od przywiązań do tego, co posiada, ale też zauważyć drugiego człowieka: podzielić się z nim tym, co ma. Jezusowa propozycja jest kierowana także do nas i wielu odpowiada na nią z sercem szczerym i radosnym.



Malgaski środek transportu. Jakoś trzeba sobie radzić...

POMOC LUDZI O WIELKIM SERCU

Bracia i Siostry w Chrystusie, przy tej okazji pragnę Wam wszystkim podziękować za ten Jezusowy „gest miłości”, jaki otrzymuję od rodaków, ja i wielu innych misjonarzy, na różne sposoby. Kiedy bł. Jan Beyzym budował szpital dla trędowatych w Maranie na Madagaskarze, z pomocą rodaków z kraju i zagranicy wznosił mury budynków szpitalnych, w których do dziś niesiona jest pomoc najniezwyklejszym wśród nieszczęśliwych. Pomoc będąca „kubkiem wody dla Chrystusowych braci”, by ulżyć w cierpieniach, kiedy choroba jest zbyt zaawansowana, lub nieść pomoc medyczną, by chorzy mogli odzyskać zdrowie. Do dziś szpital Ojca Beyzyma jest otoczony troską Towarzystwa Przyjaciół Trędowatych, którego wkład w funkcjonowanie – jak mówi siostra Katarzyna ze Zgromadzenia św. Józefa z Cluny – jest ogromny.

Jednak i dziś nie ma misjonarza, który nie doświadczałby pomocy duchowej i materialnej, przez wsparcie modlitewne czy finansowe. Praca na misjach nie byłaby możliwa w obecnym kształcie, gdyby nie pomoc ludzi o wielkim sercu. Wystarczy spojrzeć do „Informatora Misyjnego”, by zobaczyć, jak wygląda nasza misjonarska codzienność. Ile buduje się szkół i przedszkoli, kościołów i kaplic, do ilu miejsc doprowadza się wodę pitną ze studni, do ilu osób dociera Dobra Nowina przez stację radiową. Przez radio prowadzi się również nauczanie, gdyż dojazdy do wielu wiosek są ograniczone przez brak dróg albo przez obfite opady w porze deszczowej. Ileż to setek dzieci może uczęszczać do szkoły dzięki pomocy, jaką otrzymują sieroty czy dzieci z rodzin wielodzietnych. Gdyby nie ta pomoc, nigdy nie skończyłyby nawet kilku klas szkoły podstawowej. Dzięki pomocy Referatu Misyjnego Krakowskiej Prowincji Jezuitów i Ruchu Maitri we Wrocławiu ponad 160 dzieci z wiosek, gdzie pełnią posługę duszpasterską, mogło ukończyć szkołę podstawową, gimnazjum i liceum, by następnie studiować na uniwersytecie czy choćby w Centrum Formacji Zawodowej. Jednak ta pomoc, mimo że ogromna, jest zaledwie kroplą w morzu potrzeb.

RYŻOWISKO ZAMIAST SZKOLNEJ KLASY

Społeczeństwo malgaskie jest bardzo młode. Około 70 proc. ludności nie ukończyło 25. roku życia. Jednak drzwi do szkoły otwarte są jedynie dla nielicznych. W miastach tylko około 60 proc. dzieci uczęszcza do szkoły, natomiast na wsiach odległych od miast ponad 80 proc. dzieci nie ma możliwości



Zbiórka ryżu.

nauki, bo w pobliżu ich miejsca zamieszkania nie ma szkół. A jeśli nawet jest jakaś szkoła, to opłaty przy zapisie i wydatki na zakup zeszytów czy przyborów szkolnych, nie mówiąc o podręcznikach, przekraczają możliwości finansowe rodziców. Jeśli znajdują jakąś dorywczą pracę, nie zarobią nawet 1 euro na dzień. Brakuje więc środków nawet na zakup rzeczy pierwszej potrzeby, jak sól, cukier, nafta do oświetlenia, jakaś koszulka czy spodenki dla dziecka. Często rodzice muszą decydować, które z ich dzieci może pójść do szkoły, by nauczyć się pisać, czytać i liczyć, a które będą pracować na roli, by jedno z rodzeństwa mogło zdobyć dyplom ukończenia kilku klas.

Któregoś dnia przyszli do mnie rodzice kilkorga dzieci, które nawet otrzymują pomoc finansową na kształcenie. Powiedzieli, że ich dzieci nie będą kontynuować nauki, niezależnie od wyniku egzaminu końcowego. Ukończyły zaledwie pięć klas, niektóre z dobrymi wynikami. Jednak rodzice, mimo że nie ponoszą kosztów edukacji swoich dzieci, zdecydowali, że nie posłają ich więcej do szkoły, bo potrzeba rąk do pracy na skrawku ziemi czy ryżowisku. Trzeba wziąć pod uwagę, że jedynym narzędziem rolniczym, jakie posiadają, jest łopata. Wszystkie prace wykonywane są tu ręcznie. Jeśli ktoś we wsi nauczył byki ciągnąć pług, to z pomocą rodziny może zakupić to narzędzie, a to sprawia, że w społeczności wioski staje się osobą znaczącą, ważną.

Co do mojej pracy, to nie zawsze jest to praca, którą w pełni można nazwać misjonarską. Co prawda w sześciu okolicznych wioskach odprawiam Msze św., ale większość czasu zajmuje mi praca w Centrum Formacji Zawodowej. Do czterech wspomnianych wiosek można dojechać prawie przez cały rok, do dwóch pozostałych – tylko w okresie, kiedy nie pada. Wioski, które odwiedzam, są bardzo liczebne, mają nawet ponad 400 mieszkańców, a większość to dzieci. Niestety, nie ma w tych wioskach szkół. Najbliższa oddalona jest o kilka kilometrów. Często wśród mieszkańców trudno znaleźć parę osób, które umiałyby czytać i pisać. W szkołach zatrudnia się ludzi, którzy ukończyli zaledwie liceum, nawet jeśli nie zdali egzaminu maturalnego. Poziom nauczania jest dosyć niski, więc często w codziennym życiu bierze górę nie wiedza nabyta, ale zwyczaje i tradycja.

WY DAJCIE IM JEŚĆ

Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię (Mk 16, 15) – powiedział Jezus do swoich uczniów, ale co to znaczy? Czyż Apostołowie nie otrzymali też polecenia: *Uzdrowiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy! Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie* (Mt 10, 8). A kiedy mówił do Apostołów, zanim rozmnożył chleb *wy dajcie im jeść* (Mt 14, 16), co te słowa mają znaczyć dzisiaj dla misjonarza? Czy misjonarze winni tylko nauczać, mówić o tym, że Pan Bóg jest miłością, że jest miłosierny? Czy może bardziej czynem niż słowem ukazywać miłosierdzie Boże, okazując miłosierdzie potrzebującym... *Wy dajcie im jeść*.



Malgaska kuchnia.

Drodzy Bracia i Siostry, niech zawsze towarzyszy nam świadomość, że to, co nam jest dane, jest darem Boga, za który powinniśmy dziękować, a jeśli możemy dzielić się tymi darami z innymi, to przez nie – jak przez ten Chrystusowy kubek wody podanej bliźnim – sami zasługujemy na dobra o wiele większe. Na dobra wieczne, na zbawienie. Żadne dobro nie pozostanie bez nagrody. O tym zapewnił nas sam Pan Jezus. Amen.

O. Tadeusz Kasperczyk SJ

Jeśli ktoś chciałby wesprzeć finansowo projekt odbudowy Centrum Formacji Zawodowej Tsiroanomandy, ofiarę na ten cel może kierować na konto Referatu Misyjnego PME z dopiskiem: „O. T. Kasperczyk, CFZ”. Numer konta podany jest na okładce biuletynu. (red.)

MISJONARZ W MALAWI

W JEDNYM Z NAJBIEDNIEJSZYCH KRAJÓW ŚWIATA

Drodzy Dobroczyńcy misji! Serdecznie pozdrawiam z Malawi, gdzie pracuję od 2013 roku.

Malawi jest stosunkowo małym krajem, o powierzchni wielkości jednej trzeciej terytorium Polski. Leży w środkowo-południowej części kontynentu afrykańskiego. Jedną czwartą kraju zajmuje potężne jezioro Malawi. To trzecie co do wielkości jezioro w Afryce. Kraj ten nie ma dostępu do morza, sąsiaduje z Tanzanią, Zambią i Mozambikiem.

Malawi jest jednym z najbiedniejszych krajów świata. Praktycznie nie ma tu przemysłu. Uprawia się kukurydzę, stanowiącą podstawę tutejszego wyżywienia, tytoń, orzeszki ziemne, kawę, herbatę, trzcinę cukrową i warzywa. Turystyka w Malawi nie jest zbyt rozwinięta. Edukacja stoi na bardzo niskim poziomie. Większość młodzieży na co dzień używa lokalnego języka chichewa i trudno jest się jej posługiwać oficjalnym językiem, czyli angielskim. Rząd jest skorumpowany i dba tylko o własne interesy. Ponad 60 proc. z 16 milionów mieszkańców kraju żyje w biedzie za mniej niż 1 dolara dziennie.

Wielkim wyzwaniem dla kraju jest troska o poziom wykształcenia i ochrona środowiska naturalnego. W Malawi wycięto większość drzew na opał, w wyniku czego wieją potężne wiatry, nie napotykając żadnej przeszkody. Pogorszyły się warunki klima-

tyczne. Kraj na zmianę doświadczają powodzie bądź susze. Większość upraw ulega zniszczeniu.

Pomimo wielu wyzwań Kościół i chrześcijaństwo rozwijają się w Malawi dynamicznie. Ludzie garną się do Boga. Nawet członkowie rządu uczestniczą w ważnych uroczystościach kościelnych.

DZIAŁALNOŚĆ JEZUITÓW W MALAWI

Jezuici działają w Malawi od początku 2000 roku. Prowadzą obecnie parafię w Kasungu, koedukacyjną szkołę średnią z internatem – jedną z najnowocześniejszych szkół w kraju. Jezuici zaangażowani są również w opiekę nad emigrantami w obozie dla uchodźców niedaleko Lilongwe, stolicy kraju. Zapewniają opiekę duszpasterską młodzieży studiującej na wyższych uczelniach. Próbuje zmniejszyć zużycie drewna na opał, by ratować naturalne środowisko. W tym celu proponuje się użycie ekonomicznych i tanich pieców ceramicznych, które trzymają ciepło. Jezuita – Malawijczyk – jest dyrektorem Centrum Ekologii i Rozwoju. Jeden z księży jezuitów jest natomiast chirurgiem w szpitalu na północy kraju.

Ja pracuję jako duszpasterz akademicki młodzieży studiującej na wyższych uczelniach w archidiecezji Lilongwe. Posługuję młodym w szkole rolniczej, na uniwersytecie w Lilongwe, w trzech szkołach medycznych i w zawodowej szkole technicznej. Odprawiam



Szkoła średnia w Kasungu w Malawi prowadzona obecnie przez jezuitów. Na zdjęciu jeszcze w trakcie budowy.



Kazanie Gerarda Karasa SJ podczas Mszy św. dla studentów.



Dzieci w klasie pod gołym niebem.

Msze św., prowadzę konferencje i rozmowy duchowe ze studentami, wspólnie organizujemy różnego typu imprezy. Nie zapominamy o rekolekcjach zarówno dla studentów, jak i osób konsekrowanych z wielu zgromadzeń zakonnych. Praca ta daje mi wiele satysfakcji i radości, kiedy widzę zaangażowanie młodych ludzi w sprawy wiary, Kościoła i społeczeństwa. Ufamy, że ich aktywność przyniesie konkretne owoce i poprowadzi kraj ku lepszej przyszłości.

Jestem też odpowiedzialny za promocję powołań do Towarzystwa Jezusowego w Malawi i proszę o modlitwy w tej intencji.

WYZWANIA W PRACY APOSTOLSKIEJ

Jednym z wielkich wyzwań w mojej pracy jest biega znajomość lokalnego języka i kultury. Zazwyczaj używam języka oficjalnego, czyli angielskiego. Bardzo trudno jest mi się przestawić i używać chichewa. Jednocześnie jednak odkrywam, że nawet kilka słów wypowiedzianych w języku lokalnym otwiera usta i serca ludzi na przyjęcie Dobrej Nowiny. Czynię powoli postępy, ale do tego potrzeba sporo czasu i dużo cierpliwości.

Następnym dużym problemem jest brak wsparcia finansowego. Nie otrzymuję żadnego wynagrodzenia za pracę. Zresztą Kościół w Malawi boryka się z poważnymi problemami finansowymi. W czasie pobytu w Europie zbierałem nieco funduszy na pracę misyjną. Wspiera mnie też Referat Misyjny Prowincji Krakowskiej Towarzystwa Jezusowego, z której pochodzę.

Przy tej okazji pragnę wyrazić moją głęboką wdzięczność i gorąco podziękować Referatowi, ale przede wszystkim Wam, drodzy Dobroczynicy, za Wasze dobre serce i hojne ofiary. Przesyłam Wam gorące

„Bóg zapłać!”. Wasza pomoc pozwala mi na dotarcie samochodem do różnych ośrodków akademickich, gdzie mogę odprawiać dla studentów Eucharystie. Cieszą się oni tym bardzo i zawsze wyrażają swoją głęboką wdzięczność. Pomagam też – choć w ograniczonym zakresie – studentom, których nie stać na opłacenie kosztów studiów bądź utrzymania w czasie semestru. Rodziny, pomimo wielkich wysiłków z ich strony, nie zawsze są w stanie zapewnić konieczne wsparcie finansowe dla studenta. Wielu z nich to zaangażowani katolicy, uczestniczą regularnie w naszych spotkaniach i nabożeństwach, ale krępują się otwarcie prosić o pomoc. Dopiero w prywatnej rozmowie odkrywam krytyczną sytuację danej osoby. Często to ich koledzy i koleżanki z uczelni informują mnie o pilnej potrzebie pomocy naszemu bratu czy siostrze w Chrystusie.

PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

Marzę o tym, by rozszerzyć moją działalność apostołską wśród studentów, a nawet wśród wykładowców i profesorów uczelni, gdzie pracuję. Otrzymałem ostatnio oficjalne pismo od arcybiskupa Lilongwe Tarcisio Ziyaye, w którym czyni mnie odpowiedzialnym za duszpasterstwo młodzieży w szkołach wyższych na terenie archidiecezji. Jestem mu wdzięczny za zaufanie i wyróżnienie. Bardzo chciałbym rozszerzyć nauczanie katechizmu i doktryny katolickiej wśród naszych studentów, bo panuje tu wielka ignorancja w tym zakresie. Wielu katolików nie ma wsparcia w rodzinie, która jest albo protestancka, albo w ogóle pogańska. Ze względu na duże odległości kapłan albo siostra zakonna może odwiedzać poszczególne stacje misyjne zaledwie kilka razy w roku. Katechiści



Występ młodzieży.

też nie mają zbyt dużej wiedzy katechizmowej. Do tego najwięcej czasu spędzają z dziećmi przygotowującymi się do chrztu św.

Oprócz tego istnieje pilna potrzeba zajęć przygotowujących do małżeństwa, do życia w rodzinie, do budowania wzajemnych relacji. Nauka społeczna Kościoła jest tajemnicą dla wielu osób. Sprawy socjalne, ekologia i ochrona środowiska naturalnego, kwestie zabobonów i wróżbiarstwa – to wyzwania, na które chciałoby się odpowiedzieć. Formacja religijna, rekolekcje, konferencje, zjazdy i zloty wymagają funduszy. Każdy grosz się liczy! Obecny Rok Miłosierdzia jest dobrą okazją, by otworzyć dłoń i wspomóc najbar-

dziej potrzebujących, naszych braci i siostry w Afryce, młodych ludzi, którzy marzą o lepszej przyszłości dla siebie, dla swoich rodzin, kraju i całego Kościoła.

Dziękuję Wam, drodzy Przyjaciele, za Wasze zainteresowanie, wsparcie modlitewne i finansowe czy w jakikolwiek inny sposób. Tylko dobry Bóg może wynagrodzić, i to obficie, Waszą hojność, a my jak zwykle obiecujemy wdzięczną modlitwę w intencji naszych Dobroczyńców i Ofiarodawców. Szczęść Boże!

*Oddany w Panu
o. Gerard Karas SJ,
misjonarz w Malawi, Afryka*

SUDAN POŁUDNIOWY

NAWET MAŁE SUKCESY DODAJĄ SKRZYDEŁ

Napoleon Bonaparte powiedział, że „największym mową świata jest sukces”. Każdy sukces, mały czy wielki, daje radość i sprawia, że widzimy zarówno teraźniejszość, jak i przyszłość inaczej. Nowe światło, nowa droga, więcej odwagi, bardziej przejrzyste spojrzenie, nowe doświadczenie. Wciąż uczymy się czegoś nowego. Misje mają to do siebie, że świat wokół jest wciąż na nowo odkrywany i poznawany. Pomimo porażek czy błędów coś w sercu mówi: „Idźcie dobrze, oby tak dalej”. Dla wielu ludzi w naszej misji sukcesy – te małe i te wielkie – są przeżywane rzeczywiście wyjątkowo. Jednak nie przez wszystkich. Może dlatego, że tych ludzi nie ma kto pochwalić, że nie ma kto uznać ich sukcesów za coś ważnego?

RADOŚĆ W KRAJU WOJNY

Żyjemy w kraju wojny, gdzie każdy spotkany przeze mnie człowiek stracił kogoś bliskiego. Nie śpieszno więc naszym ludziom do jakiegokolwiek radości. Sukcesy nawet nie są uważane za sukcesy, a radość nie była dotąd przeżywana jako radość, ale jako po prostu część codzienności, niczym szczególnym nieoddzielona od innych wydarzeń, spraw czy spotkań. I to się daje odczuć, zwłaszcza kiedy wydarza się coś nadzwyczajnego, a przeżywane jest wciąż jako przeciętna sprawa, tak naprawdę odstawiona na bok.

Dla przykładu zakończenie kolejnego kilkutygodniowego szkolenia dla ponad 40 osób z wioski to przecież nadzwyczajna sprawa! Tego w naszym regionie nie było do tej pory wśród Dinków. Jest zatem powód do radości i świętowania. Oczywiście pojawia się uśmiech na twarzy, bo z prawdziwą radością wkraczamy w nowy etap. Odtąd to, czego nauczyliśmy się na kursie, będzie praktykowane i – ufam – przyniesie dobre efekty. Ogrom pracy i odpoczynek to przecież powód do radości.

„Ludzie wierzą, że aby osiągnąć sukces, trzeba wcześniej wstawać. Otóż nie – trzeba wstawać w dobrym humorze” (Marcel Achard).

Podziwiam pracę, oddanie i zaangażowanie w pielęgnowanie sadu owocowego, jest czym nacieszyć oko



Drzewo ngap w wiosce Akol Jal – symbol nadziei.



Nauka uprawy warzyw w wiosce Abubu.

i podniebienie. Są już pierwsze owoce z sadu, którego dwa lata temu tu nie było. Jest się nie tylko czym pochwalić, lecz przede wszystkim cieszyć. Tym bardziej że to radość z pracy rąk własnych. Codziennej pracy. Ponadto mamy już pierwszy „przychówek” – pisklęta, które wykłuły się z jajek... To jest radość! Nowe warzywa, cebula wielka jak pięść, piękne bakłażany, arbuzy czy dynie, pomidory i ogórki, sałata i mnóstwo lokalnych warzyw, które nie tylko cieszą oko, ale przede wszystkim „wypełnią spiżarnie”. To ważny powód do radości. Pierwszy raz nikt niczego nie ukradł pod koniec sezonu i doczekaliśmy się pełnych zbiorów. Jest się czym cieszyć.

„Sukces polega na tym, że zdobywa się to, co się chciało. Szczęście polega na tym, że podoba się to, co się ma” (Elbert Hubbard).

SZKÓŁKA DRZEW I KRZEWÓW

Albert Camus dał nam fantastyczną radę: „Łatwiej zdobyć sukces, trudniej na niego zasłużyć”. Więc nie ma co czekać, trzeba podejmować ryzyko, pracę i odpowiedzialność.

Nasiona nowych roślin – zebrane w buszu i przyniesione do naszej szkółki drzew i krzewów przez ludzi z wioski, a nawet przez dzieci, które widzą w misji same nowości i chcą pomagać – zawsze znajdują miejsce w naszej szkółce. Do tej pory w ciągu dwóch lat działania jezuickiej misji w wiosce Akol Jal udało się zdobyć nasiona 58 gatunków drzew i krzewów. Obecnie to ponad dziesięć tysięcy sadzonek. Niedługo powstanie młody las. W ostatnim czasie poprosiłem jednego z naszych pracowników, by pojechał do Ugandy i przywiózł nieco nowych nasion drzew i krzewów. Przywiózł 17 nowych gatunków.

W ciągu dwóch lat udało się więc osiągnąć wielki sukces. Mamy obecnie w szkółce 75 gatunków, wśród których są drzewa owocowe i drzewa typowo

leśne o twardym drewnie, które posłużą w przyszłości do budowy przeróżnych konstrukcji, może nawet mebli... Są wśród nich także te, które ze względu na kwiaty, liście i afrykański urok posłużą nie tylko pszczołom czy ptakom, lecz także nam, ludziom, szukającym w przyrodzie piękna.

„Sukces to: śmiać się często i szczerze, zyskać szacunek inteligentnych ludzi i podziw dzieci, zasługiwać na dobrą ocenę uczciwych krytyków i cierpliwie znosić zdradę fałszywych przyjaciół, doceniać piękno, znajdować w bliźnich to, co najbardziej wartościowe, pozostawić świat nieco lepszym i mieć świadomość, że choćby jedna istota ludzka odetchnęła lżej dzięki temu, że my istnieliśmy na tym świecie” (Emerson).

JAK GODNIE PRZEŻYWAĆ SUKCES

Harold Taylor powiedział: „Najlepszy sposób na osiągnięcie sukcesu to postępować według rad, które dajemy innym”. Nowa droga, naprawiona studnia, kolejni chorzy zawiezieni do szpitala... uratowane czyjeś życie. Codziennosc nie jest zwyczajna. A nawet jeśli jest, to może być przeżywana w jedyny, wyjątkowy i niepowtarzalny sposób. Świadczą o tym sukcesy: te małe i te wielkie. Warto cieszyć się każdym dniem, bo takiego dnia jak ten dzisiejszy jeszcze nie było i co więcej – nigdy już nie będzie. W każdym jest coś, co zmienia nasze przeżywanie, podejście, sposób widzenia i rozumienia. A co najważniejsze sposób świętowania, bo za sukcesem idzie autentyczne przeżywanie radości z jego osiągnięcia. W przeciwnym razie rzeczywistość dzień nie będzie się różnił od dnia i wydarzenie od wydarzenia.

Przed nami więc wielkie wyzwanie do autentycznego przeżywania i świętowania małych sukcesów. Nie chodzi o toasty czy okrzyki, ale o podkreślenie



Hodowla drobiu i nadzieja na nowy przychówek w naszej misji w Akol Jal.

wymiaru duchowego i docenienie człowieka w tym, co robi i czego dokonał. To jest ważne! „Co ważniejsze jest dla sukcesu: talent czy pracowitość? A co ważniejsze w rowerze: przednie czy tylne koło?” – pisał George Bernard Shaw. Jako współcześni misjonarze, młodzi czy starsi, na którymkolwiek z kontynentów pracujący, stajemy przed wyzwaniem autentycznie przeżywanego doświadczenia, powołania, misji, konkretnej duchowości, rodzajów pracy i jakości życia. To, czym się podzielimy z naszymi ludźmi w misji, na zawsze z nimi zostanie. Z kolei to, co otrzymamy od nich, zarówno w wymiarze duchowym, jak i fizycznym, na zawsze pozostanie z nami.

Przeżywając codzienność z naszymi ludźmi w misji, jak i z tymi, których spotykam w drodze do misji, uświadamiam sobie jedną rzecz: nikt z nich nigdy nie chodził do żadnej szkoły. Jednak znają przyrodę, znają las, znają po prostu życie. Życie nauczyło ich wszystkiego. I nie oszczędziło nikogo z nich. Każdy z tych ludzi przeszedł szkołę życia, istny *survival*. Życie każdego z nas jest inne i na swój sposób przeżywane, niesie lekcje, jakich potrzebujemy. Korzystając z nich mądrze, wiele się nauczymy. Teraz uczmy się nowej umiejętności: jak godnie przeżywać sukces.

O. Tomasz Nogaj SJ,
Rumbek – Akol Jal, Sudan Południowy

MISJE NA FACEBOOKU

Kiedy co kilka tygodni zamieszczam opis sytuacji na moim misyjnym profilu na Facebooku, moc dobrych słów i ogrom modlitwy otrzymuję w komentarzach.

Szczęść Boże na dalszą drogę Misji!!!! Zdzisława P.

Scholastycy krakowscy pamiętaj + Odwagi Tomek! Artur P.

„Zaufaj Panu już dziś” modlitwa ma wielką moc. Strzeżmy Chrystusa w naszym życiu, troszczmy się jedni o drugich i z miłością chrońmy dzieło stworzenia. Izabela K.

Podziwiam odwagę księdza. Krystyna Ż.

O. Tomku czekałam na te wiadomości z kraju Dinków, tym bardziej że ostatnie wiadomości były bardzo smutne... łączę się w modlitwie. Z serca pozdrawiam. Anna C.

O. Tomaszu wiele zdrowia i mocy Bożej dla Twojej wspaniałej pracy i oby ten rok rzeczywiście przyniósł pokój temu umęczonemu narodowi. Obejmuję Cię moją modlitwą i gorąco pozdrawiam. „Darz Bór”. Myśliwy Zbigniew K.

Wszystkiego dobrego z mroźnej Starej Wsi razem z modlitwą. Zofia W.

Jak każdego dnia O. Tomku modłę się o siłę dla Ciebie i o łaski dla Waszej wioski. Pozdrawiam z Bogiem. Kinga S.

Wiem, że pomagać innym jest pod górę, ale kiedyś w końcu ktoś to DOCENI. Marcin W.

Ja też się modłę za Ojca i za tych ludzi, pozdrawiam. Franciszek I.

O. Tomku – jestem duchowo z Ojcem... Polecam w modlitwie O. Tomasza i tych ludzi... Pozdrawiam serdecznie! Zuzanna K.

Niech Opatrzność Boża czuwa nad Tobą Tomku i Twoimi wiernymi, a przeciwnikom niech da opamiętanie. Pozdrawiam. Jolanta P.

ZAINTERESOWANIE, WSPÓŁCZUCIE, „ŚWIĘTE OBURZENIE”

W grudniu 2013 roku pod koniec zakonnej formacji, tzw. Trzeciej Probacji, którą odbywałem w Kenii, od Ojca Prowincjała otrzymałem nową dyspozycję: miałem udać się do pracy w Akol Jal w Sudanie

Południowym. Gdy czekałem na zakup biletu z Kenii do Sudanu, jeden z moich młodszych współbraci z Egiptu, którego poznałem podczas świąt Bożego Narodzenia w 2013 roku w Nairobi, pomógł mi założyć ów internetowy misyjny profil na Facebooku. Profil ten od początku stał się drogą komunikowania



Nowo naprawiona studnia daje wodę do pojenia krów i do codziennych potrzeb mieszkańców wioski.

ze „starymi” przyjaciółmi i nowymi facebookowymi znajomymi z różnych części globu oraz informowania o tym, jak wygląda dzisiejsza misyjna praca i co dzieje się na misji.

Na początku tego przedsięwzięcia byłem nieco sceptycznie nastawiony do pomysłu wykorzystywania strony internetowej, by prezentować sprawy misji. Myślałem, że ludzie nie będą zainteresowani wydarzeniami z tak odległego dla nich miejsca na świecie. Myliłem się, i to bardzo... W ciągu dwóch lat posługi misyjnej wśród ludu Dinka opisywałem naszą misję, sposób pracy, niektóre sytuacje i wydarzenia, jakie miały tam miejsce. Prezentowałem i wciąż prezentuję zdjęcia i opisy, które u jednych budzą fascynację (bo – jak niektórzy piszą – wraz z poświęceniem jest w tym oddanie i zaangażowanie godne podziwu), u innych współczucie (bo bieda i dziadostwo, bo brak twórczego podejścia do życia), a jeszcze u innych „święte oburzenie” (na krwawe rozboje, odwet za kradzieże krów czy kóz itp.). Wielu moich internetowych przyjaciół radziło w trudnych sytuacjach, wspierało i nadal wspiera dobrym słowem i modlitwą.

Moi współbracia z Egiptu byli zafascynowani opowieściami o Krainie Plemienia Dinka w Sudanie Południowym, gdzie spędziłem wcześniej (w styczniu i lutym 2012 roku) trzy tygodnie. Wręcz namawiali mnie, by drogą internetową upowszechnić misję Kościoła katolickiego i w ten sposób komunikować się z ludźmi, a nawet szukać środków finansowych na utrzymanie misji. Rzeczywiście w kilku przypadkach na swoim misyjnym profilu internetowym zamieściłem prośbę o wsparcie. Odzew: ogrom pozytywnych odpowiedzi i konkretna pomoc potrzebującym. Sprawa zdała egzamin. Internet służy dobrze temu dziełu, jedynie brak czasu uniemożliwia regularne „wrzucanie” wiadomości na facebookową witrynę.

TA MISJA NAS ŁĄCZY

Na misjach nierzadko uczę się czegoś nowego. W Akol Jal wszystko było dla mnie nowe, łącznie z porą deszczową i suchą. Każdego kolejnego dnia spotyka mnie coś nowego. Słońce znów zaskakuje, bo „pali jak najęte”, ale inaczej niż wczoraj. W temperaturze 40 czy więcej stopni trzeba być jak Dinkowie: trzeba po prostu usiąść w cieniu i przeczekać ten pałący skwar. Z kolei w porze deszczowej drogi i ścieżki w buszu zalane są przez kałuże wody, które uniemożliwiają przedostanie się na drugą stronę, by dotrzeć do misji. Dopiero za dwa, trzy dni, kiedy woda opadnie, będzie można wrócić do działania pełną parą. Czas oczekiwania warto wykorzystać na nadrobienie zaległości „w papierach” i na facebookowej misyjnej stronie internetowej.

Wyjeżdżając z Polski na probację do Kenii i przyjmując od przełożonych decyzję o pracy na misji w Sudanie Południowym, przeczynałem, że w Afryce w sposób duchowy będzie ze mną wielu moich przyjaciół. Oczywiście rodzina, współbracia i znajomi. Chcę z wielką radością powiedzieć: „starzy znajomi”, z którymi zjadłem beczkę soli, i nowi znajomi, których nawet udało mi się trochę poznać przez facebookowe konto. Codziennie – i tu muszę napisać z nieukrywaną szczerością i satysfakcją – przybywało nowych znajomych na tejże misyjnej stronie.



Nauka uprawy warzyw w wiosce Abubu.

Wśród nich znaleźli się ci, których znam od dziecka z podwórka i sąsiedztwa, koleżanki i koledzy z czasów szkoły podstawowej i średniej, koleżanki i koledzy ze studiów i ci, których spotykałem podczas zagranicznych kursów językowych i w czasie pracy, w podróży po Europie, Ameryce, Afryce i Bliskim Wschodzie. Znajomi z pielgrzymek, rekolekcji i wybieczek. Moi nauczyciele i dzisiaj mogę powiedzieć:



Jeden z wielu ogródków – tuż przy nowo naprawionej studni.

moi uczniowie. Ludzie z różnych kręgów kulturowych i o przeróżnych zapatrywaniach na życie. Ta misja nas łączy! I chociaż strona prowadzona jest w języku polskim, sporo z moich anglojęzycznych znajomych także zagląda na nią i utrzymuje kontakt.

ZNAJOMI „W REALU” I NA FACEBOOKU

To wszystko stało się moim udziałem i nigdy nie liczyłem, ilu profilowych znajomych zajrzało na moją misyjną stronę do czasu, aż ktoś napisał do mnie, że sporo ludzi „mam w znajomych”. Pod koniec pierwszego roku było ich nieco ponad dwa tysiące, obecnie – po dwóch latach pracy misyjnej i dzielenia się poprzez witrynę Facebooka wiadomościami z misji – liczba przyjętych przekroczyła pięć tysięcy i administrator Facebooka zablokował możliwość przyjmowania nowych znajomych. Ci wszyscy w okienku „zaproszenie przyjęte” zostali zaakceptowani jako „your new friend” – twój nowy znajomy/przyjaciel.



Trawa ścięta przez kobiety na pokrycie dachów domów – tuż przed porą deszczową.



Plantacja bananów założona rok temu. W tym roku spodziewamy się pierwszych owoców.

Co robię, kiedy kogoś zupełnie nie znam? Zapraszam i proszę, by się ta osoba przedstawiła, pisząc o sobie chociaż słówko. Zdarzało się, że niektórzy szukają jedynie kolejnej strony internetowej do wysyłania reklam, a moja misyjna strona ma inny cel.

Liczba polubień i kliknięć pod opisami poszczególnych spraw, a szczególnie zdjęć, sprawiła, że postanowiłem nauczyć się tworzenia galerii zdjęć, by tematycznie prezentować zdjęcia z konkretnych wydarzeń. Dzięki temu moi znajomi z różnych stron świata mogą zobaczyć, co i jak robimy. Nie sposób „wrzucić” do galerii wszystkich zdjęć, bo mam ich w dorobku około piętnastu tysięcy. Ale kto wie... Może kiedyś uda się zrobić album lub prawdziwą internetową stronę naszej misji w Akol Jal, gdzie będzie można zaprezentować *every corner* – każdy róg naszej misji.

Pomysł, by założyć facebookowy profil przyniósł dobre owoce w ciągu dwóch lat jego funkcjonowania. Niemniej wciąż wracam myślami do listów: listów z misji, w kopercie i napisanych na kartce papieru długopisem i swoim charakterem pisma, w których swoim stylem i głębią słowa przekazujemy coś, czego nie da się zrobić, używając klawiatury. Nie da się komputerem zastąpić spotkania twarzą w twarz, przekazać szczerego uśmiechu, tonu głosu i – chciałoby się powiedzieć – „uroku misjonarza”, który przekaze o wiele więcej niż ekranowa czy wirtualna wymiana doświadczeń.

Dziękując wszystkim znajomym, przyjaciółom – zarówno tym „w realu”, jak i tym z facebookowej historii naszej misji, pragnę wyrazić wdzięczność za wsparcie słowem i obiecaną modlitwą w mojej intencji i w intencji misji w Akol Jal, która jest w sercu każdego z nas. W ten sposób wszyscy stajemy się misjonarzami.

O. Tomasz Nogaj SJ

MĘCZENNICY PODOLSCY



Kościół parafialny pw. św. Anny na Greczanach. Po prawej stronie nowo wybudowana wieża z dzwonami. Na lewo od niej Kaplica Męczenników.

Już od kilku lat przy naszym kościele parafialnym św. Anny w Chmielnickim na Ukrainie budujemy kaplicę poświęconą ofiarom represji komunistycznych od rewolucji październikowej aż do czasów pierestrojki Gorbaczowa. Szczególnie dotkliwe dla Polaków były lata 1937-1938, kiedy zabito lub wywieziono na Syberię i do Kazachstanu dziesiątki tysięcy Polaków. Te mroczne czasy zostały już szczegółowo opisane w różnych pracach dotyczących komunistycznych represji, jak chociażby w opracowaniu Instytutu Pamięci Narodowej pt. *Wielki Terror: operacja polska 1937-1938* (Warszawa – Kijów 2010). Nasza kaplica ku czci męczenników tego okresu jest już na ukończeniu i mamy nadzieję, że w setną rocznicę rewolucji październikowej w 2017 roku zostanie uroczystie poświęcona.

TRAGICZNA HISTORIA POLAKÓW NA WSCHODZIE

W 1993 roku, po odzyskaniu niepodległości przez Ukrainę, Józef Ziembicki, jeden z naszych parafian, na terenie Płoskirowa (dzisiejszego Chmielnickiego), Greczan, Szarówecki i Maćkowiec, chodząc od domu do domu, zbierał świadectwa o osobach skazanych na śmierć za to, że byli Polakami czy katolikami. Udało mu się zgromadzić około tysiąca świadectw. Szukał

również w miejskim archiwum i tam znalazł wiele wyroków skazujących wiernych naszej parafii na śmierć.

Oto kilka przykładów świadectw przytoczonych przez pana Ziembickiego w pracy zbiorowej pt. *Cena tożsamości*. Mowa w niej m.in. o tragicznej historii polskiej wsi Hreczany: „...najstraszniejsza noc zdarzyła się w Hreczanach 23 sierpnia 1937 roku, gdy enkawudziści rozpoczęli masowe ludobójstwo polskiej ludności (zarówno bezpartyjnych, jak i starych członków – komunistów). W latach 1937-1938 aresztowano około 90% mężczyzn, a większość z nich rozstrzelano bez żadnego sądu. Taki los spotkał też ludzi z sąsiednich polskich wiosek – Szarówecka i Maćkowiec”¹.

Pan Józef opisuje dalej wiele tragicznych zdarzeń, które znamy z literatury czy filmów, jak chociażby z *Syberiadę polskiej* Janusza Zaorskiego. Schemat aresztowań się powtarzał: „W nocy 23 sierpnia 1937 roku na naszym podwórku zaszczekał pies, a potem rozległo się gwałtowne stukanie do drzwi. Weszło trzech mężczyzn. «Zbieraj się» – powiedzieli do ojca. Wyszli razem z nim. Ojciec już nie wrócił. Dnia 29 października 1937 roku został bez sądu rozstrzelany jako «wróg narodu». Następną ofiarą był w naszej rodzinie Mikołaj, mąż siostry. Aresztowano go w końcu grudnia 1937 roku, tuż przed Nowym Rokiem. 31 grudnia siostra poszła do więzienia, by zanieść mu jedzenie. Na silnym mrozie stała w kolejce pół dnia. Wróciła wieczorem zmęczona i chora. Całą noc i następny dzień jęczała z bólu. 2 stycznia 1938 roku pogotowie ratunkowe zabrało ją do szpitala, ale nie mogła być leczona, bo była żoną «wroga narodu». Rankiem 3 stycznia nie znalazłem już siostry w szpitalu. Nocą wyniesiono ją jeszcze żywą do kostnicy i pozostawiono w temperaturze minus 20 stopni C. [...] Szpitalny stróż opowiedział mi, jak w kostnicy jęczała z bólu, zanim nie zamarzła. Moich wujków, stryków i piastunów zabrano w ciągu roku i wszystkich po kolei zamordowano”².

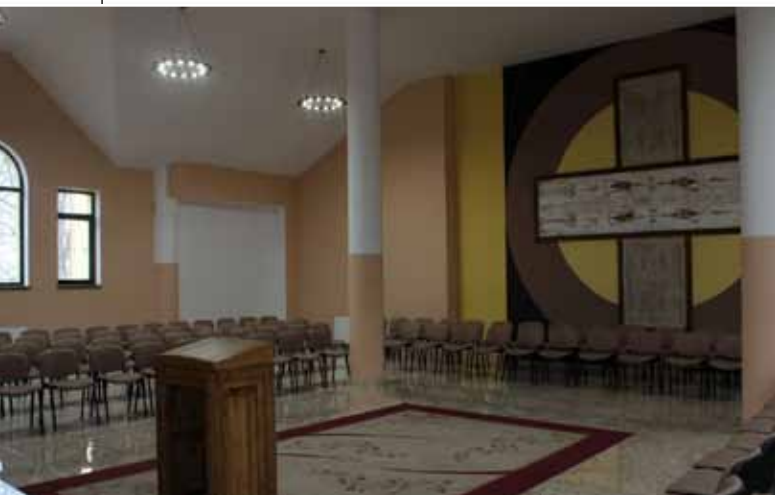
Wielu zabito, wielu wywieziono na Syberię i do Kazachstanu. Kiedy po śmierci Stalina niektórym z nich udało się powrócić z zesłania, ich sytuacja nadal była tragiczna. Nie mieli już domów, które zostały oddane innym rodzinom, i wszystko musieli zaczynać od zera. Także ich dzieci były prześladowane i dyskry-

minowane. Pan Józef wspomina: „W szkole dawano dzieciom w czasie dużej przerwy bułeczki i mleko. Siadały w ławkach i czekały cierpliwie. Dziewczynka podniosła rękę i powiedziała: «Edmund nie dostał bułeczki i mleka». «Ach tak – odpowiedziała nauczycielka – zapomniałam», po chwili wyczytała z kartki: «Górnicki, Ziembicki, Fijałkowski i dziewięcioro innych dzieci – nie otrzymują bułek i mleka. Wam się to nie należy, bo wasi ojcowie byli wrogami narodu»”³.

PRZEŚLADOWANIE ZA WIARĘ

Tak było do pierestrojki Gorbaczowa, kiedy rozpoczęła się „odwilż”. Nasi parafianie opowiadają jednak, że jeszcze w latach osiemdziesiątych za chodzenie do kościoła dzieciom i młodzieży groziło publiczne upomnienie i ośmieszanie w klasie, a na tablicy ogłoszeń wywieszano ich fotografie jako uczniów, którzy wierzą w zabobony.

W czasach największych represji prześladowania dotyczyły nie tylko z powodów nacjonalistycznych czy fałszywych oskarżeń o przestępstwa polityczne



Wnętrze Kaplicy Męczenników, z prawej krzyż z *Całunem Turyńskim* i nazwiskami męczenników.

(o szpiegostwo), ale bardzo często także właśnie z racji religijnych. W archiwach miejskich nasi parafianie – w ramach rehabilitacji swoich bliskich – otrzymywali kopie wyroków za wyznawaną wiarę: „za przynależność do wrogiej nacjonalistycznej organizacji pod nazwą «koło różańcowe» – wyrok: rozstrzelać”.

Według ogólnych danych miejskiego archiwum w Chmielnickim zabitych Polaków było ponad 40 tysięcy w samym tylko województwie chmielnickim, nie licząc osób z pozostałych województw Ukrainy i represjonowanych w inny sposób, wywiezionych na Syberię i do Kazachstanu, którzy zginęli tam z wy-



Kaplica Męczenników.

cięczenia i chorób. Nie wliczam w to ofiar Wielkiego Głodu na początku lat trzydziestych.

Tertulian, jeden z pisarzy starochrześcijańskich żyjący na przełomie II i III wieku, powiedział, że krew męczenników jest posiewem chrześcijan. Wierzymy, że również ofiara prześladowanych tu Polaków przynosi dojrzałe owoce w postaci odradzającego się dzisiaj Kościoła na Ukrainie. Kaplica, która została wybudowana w naszej parafii na Greczanach w Chmielnickim ku czci ofiar represji komunistycznych, ma być głosem przypominającym, dokąd prowadzi szaleństwo każdej ideologii odrzucającej Boga, zbudowanej na fundamencie ateizmu i wyżej stawiającej siebie niż szacunek do ludzkiego życia.

Także dzisiaj w wielu zakątkach świata deptane jest święte prawo do życia nienarodzonych, osób starych i chorych, ludzi, na których zrzucają się bomby w Iraku, Syrii czy na bliskich nam ziemiach na wschodzie Ukrainy. Może właśnie w szczególny sposób w Donbasie i na Krymie widać, że dziś ideologia komunistyczna przybrała inną postać i dalej depta prawa ludzi stworzonych przez Boga do wolności i życia. Trzeba nam odważnie przypominać korzenie takich działań.

Jeżus Chrystus oddał swoje życie, aby nas przekonać o ogromnej wartości każdego człowieka. Pragniemy, aby ta kaplica była krzykiem poruszającym serca każdego, kto zatrzyma się tutaj – podobnie jak w Auschwitz czy w wielu innych miejscach naznaczonych krwią niewinnych – i pomoże mu zrozumieć prawdę o nędzy i wielkości naszego człowieczeństwa.

O. Henryk Dziadosz SJ

1 *Cena tożsamości*, Warszawa 2002, s. 80-87.

2 Tamże.

3 Tamże.

Podolskie cmentarze są może jedynym bezspornym świadectwem tego, że kiedyś te ziemie należały do I Rzeczypospolitej. Jest tu oczywiście sporo ruin twierdz, zamków i zameczków wybudowanych niegdyś przez Polaków w obronie przeciw Tatarom, ale na murach wielu z nich widnieje informacja, że to pomniki architektury i kultury ukraińskiej. Zresztą o te historyczne pozostałości mało kto dziś dba.

Natomiast cmentarze są jawnym dowodem polskiej obecności na tych ziemiach przez widniejące na nagrobkach polskie napisy. Polskie pamiątki na cmentarzach można znaleźć nawet w miejscowościach, w których Polacy dawno już nie mieszkają. Nekropolie te są oczywiście zaniedbane. Czasem na ukraińskich cmentarzach można natrafić na pojedyncze – zarośnięte i zniszczone – polskie groby. Przykro patrzeć na powalone kamienne krzyże, strzaskane figury czy tablice, brakujące (prawdopodobnie rozkradzione) fragmenty pomników.

TRUDNA HISTORIA POLAKÓW ZA WSCHODNIĄ GRANICĄ

Tam jednak, gdzie istnieje jeszcze społeczność Polaków, cmentarze z polskimi grobami wyglądają inaczej. W większości są zadbane. Przykład to nasz parafialny cmentarz na Greczanach koło Chmielnickiego (dawny Płoskirów). Jest na nim wiele starych i współczesnych grobów z polskimi napisami. To, co uderza, to dość częste błędy w nagrobkowych napisach: „Drogiemu mężu, ojcu, dziadusi”;



Grób księży, przy którym były odprawiane Msze św.

„Drogiemu ojcu ot dzieci i wnuków”; „Od stroskanych rodzicu”; „Kochanemu syneczku ot matki ojca babusi. Cześć jego pamięci”; „Wiecznyj pokój dusze jej ot dzieci i wnuczek”; „Drogiej matce ot skorbiących dzieci”; „Wielki smutek zostalsie w naszych sercach”; „Pokuj jej duszy”.

Napisy te są świadectwem trudnej historii polskiej społeczności na tym terenie. Najpierw przed rewolucją Polacy doświadczyli rusyfikacji, a po rewolucji – sowietyzacji. Władza radziecka oddzieliła ich od ojczyzny i uniemożliwiła jakkolwiek z nią kontakt. Przez całe pokolenia Polacy za wschodnią granicą mieli styczność z polskim słowem pisany jedynie dzięki starym książeczkom do nabożeństwa i nielicznym książkom z domowych bibliotek.

PORZĄDKOWANIE ZANIEDBANYCH NAGROBKÓW

Inaczej wygląda polski cmentarz w Czarnym Ostrowie. To druga parafia obok Greczan, w której posługujemy. Miejscowość ta leży 18 km od Chmielnickiego. Monumentalny kościół wybudowała tu niegdyś rodzina Przeździeckich. Blisko świątyni znajduje się należący niegdyś do nich pałac, w którym obecnie mieści się szkoła muzyczna. Nieco za miasteczkiem, na Wilczej Górze, są cztery cmentarze. Jeden katolicki (polski), drugi – po przeciwnej stronie drogi – prawosławny (ukraiński), trochę dalej kirkut żydowski i czwarty cmentarz, na którym obecnie chowani są wszyscy zmarli, niezależnie od wyznania.

Na polskim cmentarzu dwa razy w roku odprawiane są Msze św. – w Uroczystość Wszystkich Świętych (1 listopada) i na Przewody (I niedziela po Wielkanocy). Msze odprawiane są tu pod gołym niebem, na grobach – jak mówią ludzie – pochowanych tam kapłanów. Jeszcze rok temu cmentarz był w opłakanym stanie. Krzaki i chwasty wysokie na trzy metry zasłaniały widok. Gdzieś między nimi można było zobaczyć wystający krzyż albo nagrobny pomnik. W czasie procesji odbywających się po Mszach trzeba było przedzierać przez gęszcz zarośli i suchych gałęzi, a nawet śmieci. Przykry widok.

Zachęceni przez swoich duszpasterzy parafianie zmobilizowali się i rozpoczęli akcję porządkowania cmentarza. Nie było to łatwe, bo w samym Ostrowie mieszka dosłownie kilku Polaków. Wszyscy inni



Cmentarz w Czarnym Ostrowie.

„miejscowi” Polacy mieszkają w okolicznych wioskach, mają więc daleko do cmentarza, a niewielu z nich posiada samochody.

Motorem całej akcji był pan Sławik. Ludzie gorliwie zabrali się do prac, co było możliwe dzięki łagodnej zimie. Po kilku miesiącach można było zobaczyć efekty starań: pokazały się zasłonięte wcześniej nagrobki. Niestety w większości leżą powalone na ziemię i rozbite. W wielu grobowcach wybito otwory, w jednym z nich zrobiono nawet zbiornik kloaczny. To dzieło wandalów, członków bezbożnych organizacji i poszukiwaczy kosztowności.

Nasi parafianie nie zniechęcili się jednak. Wiele już zrobiono, ale jeszcze ogromna praca przed nami. Najważniejsze, że entuzjazm nie gaśnie. Za każdym razem na akcje porządkowania cmentarza przychodzi

około 20 osób, pomagają nawet prawosławni. Zapal naszych wiernych zmobilizował prawosławną społeczność i na starym prawosławnym cmentarzu po drugiej stronie drogi też coś zaczyna się dziać.

BY ZACHOWAĆ WIARĘ I POCZUCIE POLSKOŚCI

Oto garstka informacji o dwóch polskich cmentarzach na podolskiej ziemi: na Greczanach oraz w Czarnym Ostrowie. Ostrowski cmentarz jest starszy (przedrewolucyjny) i ma „bogatsze”, choć zniszczone nagrobki. Między tymi cmentarzami jest jednak jeszcze jedna różnica. Polskie napisy na ostrowskich grobach nie mają takich błędów jak na greczańskim cmentarzu. Świadczy to o tym, że fundatorzy pomników byli wykształconymi Polakami i należeli do bogatszej warstwy społecznej.

Czas terroru komunistycznego wszystko zmienił. Polacy, którzy nie zdążyli uciec, zostali wymordowani albo zesłani na katorgę, ograbieni ze wszystkiego i zmuszeni do niewolniczej pracy w „zawodach”, kołchozach i sowchozach. Niszczenie ludzi, utrzymywanie ich w ciągłym strachu przed potęgą władzy trwało przez trzy pokolenia. Dzieło zniszczenia straszne. Pozostało niewielu Polaków. Jednak ci, którzy pozostali, zachowali to, co najcenniejsze: wiarę i poczucie odrębności – poczucie polskości.

O. Tadeusz Sarota SJ

ZAMBIA

POCZTÓWKA Z ZAMBII

7 grudnia 2015, Chikuni

Z DALĄ OD CYWILIZACJI

Wczoraj, kiedy wstałem, by otworzyć studio radiowe, spotkałem kilka osób czekających przed drzwiami naszego domu. Okazało się, że przyszli mieszkańcy Himukululu, bardzo odległej wioski.

Pamiętam, że w 1996 roku byłem tam, by przywieźć do szpitala bardzo chorą kobietę w ciąży. Wspinając się na wzgórze i zjeżdżając w dół, uderzyłem w pień drzewa, który był ukryty w trawie. Zgiąłem

przedni drążek kierowniczy. Ludzie tu często ucinają drzewo na wysokości pół metra, bo tak łatwiej je ścinać. Tyle że jak się jedzie samochodem, pień często staje się zdradziecką przeszkodą, niszczącą przedni napęd, system kierowniczy albo chłodnicę. Po zderzeniu z pniem kazałem towarzyszącemu mi mężczyźnie iść przed samochodem i tak szczęśliwie dotarliśmy na miejsce, a potem przywieźliśmy chorą kobietę do szpitala.

Kilkanaście lat temu przyszła do nas delegacja tamtejszej społeczności z prośbą o otwarcie radiowej szkoły. Ojciec Tadeusz pojechał wówczas spraw-



Wioska Himukululu – oczekiwanie na wodę.

dzic to miejsce i zdecydował, że ze względu na dużą odległość od centrum i złą drogę nie ma możliwości, by taki ośrodek tam monitorować i utrzymać.

Zapytałem ich teraz, o której wyruszyli z domu. Powiedzieli, że przed północą! Chcą otworzyć radio-wą szkołę dla dzieci i dorosłych. Przyszli rozmawiać w tej sprawie. Ponieważ miałem dużo różnych prac, do Himukululu zbadać sytuację pojechał ojciec Gregory. Wyruszył około dziesiątej rano i dopiero po jedenastej wieczorem zjawił się z powrotem. Droga tak zła, że przez ostatni odcinek jedzie się nie szybciej niż 5 kilometrów na godzinę.

Na miejscu czekała na niego cała grupa mieszkańców, ponieważ ogłoszono w radiu, że przyjedzie. Z rozmów wynikało, że nie chodzi im tylko o szkołę. W wiosce nie ma wody i mieszkańcy muszą chodzić po nią „do kamieni” – jak to określili. Każda rodzina ma prawo pójść po wodę tylko raz w tygodniu. Woda sączy się spomiędzy kamieni i trzeba czekać, aż napełni plastikowy kanister. Wychodząc o godzinie pierwszej w nocy, wracają z pełnym kanistrem o godzinie 5-6 rano. Wody używa się tam tylko do gotowania i picia. Nie wystarcza jej do mycia dla wszystkich w rodzinie, więc dzieci mają różne rany.

Niestety, jest problem, bo droga fatalna: góry, kamienie, koryta rzek. Nie ma możliwości, by dojechała tam wiertnicza ciężarówka. To drugie u nas takie miejsce: człowiek się zastanawia, dlaczego ludzie tam żyją. Mogliby się przecież przenieść bliżej, bo ziemi tu nie brakuje. Coś jednak jest z tych „korzeni” w nas. Jak widzi się takie miejsca, gdzie woda sączy się spod kamienia, a nie płynie z kurka, spontanicznie chce się dziękować Panu za dary przecież tak podstawowe, a które my mamy w obfitości. Z rozmów z ludźmi w wiosce wynika, że misyjne radio jest je-



Kobiety z wioski Himukululu niosące wodę.

dynym źródłem informacji, edukacji i ewangelizacji. To już czwarta wioska, której mieszkańcy sami chcą wybudować kaplicę lub proszą, by przyjeżdżał do nich ksiądz.

Dzieci zapytane, dlaczego chcą się uczyć, mówiły, że będą mogły liczyć, czytać i że wybieleją (!). Okazuje się, że w ich mniemaniu, jeśli się zaczną uczyć i przybędzie im wiedzy, to staną się jak biali – ich skóra pojaśnieje.

Na zakończenie ojciec Gregory i towarzysząca mu „delegacja” dostali lokalny przysmak – owoce z drzewa masuku. Niestety, dowieźli niewiele, bo po drodze je skonsumowali. Na szczęście trochę mi się dostało, bo bardzo je lubię.

O. Andrzej Leśniara SJ



Instalacja dachowych paneli słonecznych.

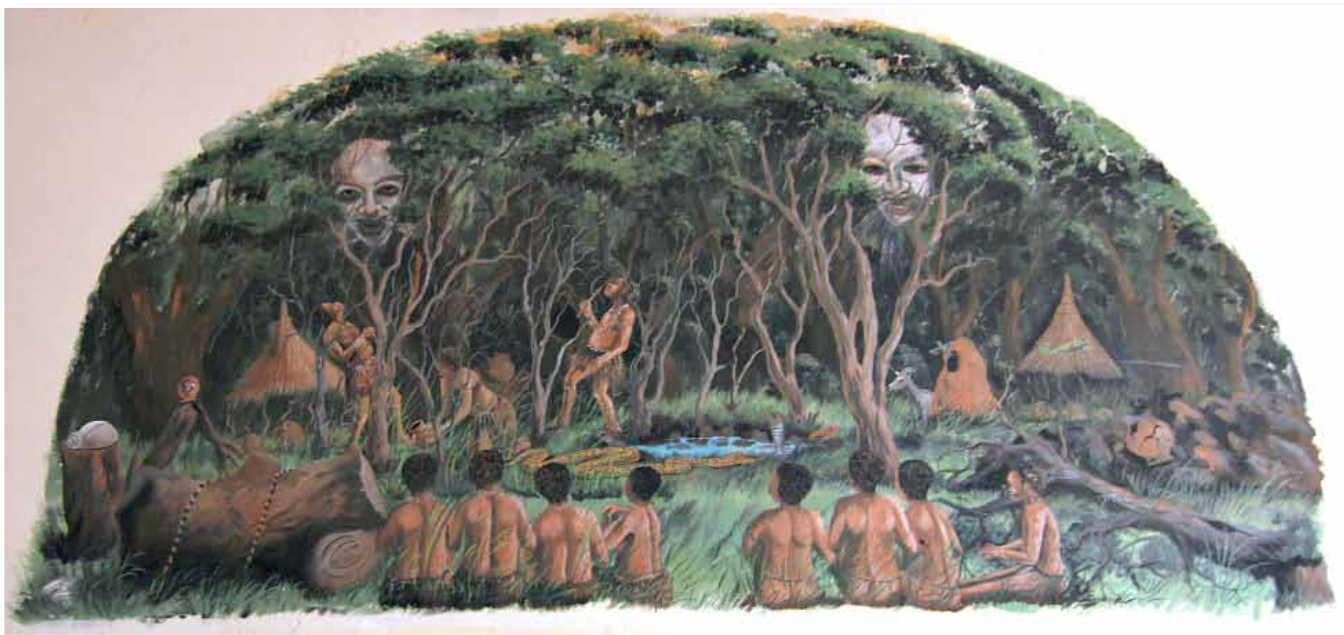


Franciszek Woda SJ – misjonarz w Zambii.

Od 5 września 2014 roku, decyzją prowincjała, jestem w domu pielęgniarskim dla zambijskich jezuitów, zwanym Chula House. Dom ten znajduje się w Lusace przy jezuickim nowicjacie Xavier House. Moim zadaniem jest tłumaczenie na angielski zapisanych po polsku archiwalnych dokumentów oraz „modlić się za Kościół i Towarzystwo”. Nie mam trudności ani z pierwszym zadaniem, bo z angielskim i polskim zawsze jakoś dawałem sobie radę, ani z drugim, bo zawsze modliłem się za Kościół i za Towarzystwo, nawet przed pójściem – jak to mówią – „na półkę”.

W mojej pracy tłumacza napotkałem interesującą historię polskiego misjonarza, który musiał zmagać się z tradycyjną wiarą Afrykańczyków w zabobony i duchy przodków. Nie udało mi się ustalić ani nazwiska autora opisywanych wydarzeń, ani ich daty, gdyż zapis nie zawiera tych dwóch informacji. Z dokumentu wynika, że jego autor cierpiał na ostre ataki astmy, to jednak nie pomogło w ustaleniu nazwiska. Autor zaznacza, że opis powstał w 25. rocznicę otwarcia misji w Katondwe założonej w 1912 roku. Opisywane wydarzenia mogły więc mieć miejsce w 1937 roku. Przypuszczam, że autorem dokumentu był Stanisław Siemiński SJ. W tym czasie przebywał on w Katondwe. Także styl zapisu pasuje, ponieważ ojciec Siemiński miał kwiecisty i bogaty język. Bez względu na osobę autora, opisywana historia wydała mi się interesująca. Poniżej jej fragmenty.

„Następuje przerwa; wszyscy idą na *nshima*, czyli na kolację składającą się z kaszy z mąki kukurydzianej. To najważniejsza chwila życia codziennego. Wkrótce potem wielka sensacja: świetlne obrazy na płótnie. To jeszcze większy podziw wzbudza. Na widok postaci na ekranie miejscowi myśleli, że duchy wywołują. Sceny z życia afrykańskiego, grupy bawia-



Malowidło przedstawiające scenę związaną z kultem duchów.

cych się dzieci, ludzie w polu pijący piwo powodują niekończące się wybuchy radości. Każdy widzi swego domniemanego przyjaciela.

Na tle obrazów z życia misyjnego z innych stacji, bardziej już rozwiniętych, łatwo było ich zawstydzić, wskazując, co inni robią dla szkoły i misji: jak budują szkoły, jak czyste są wsie. A tutaj wszystko leży jeszcze odłogiem.

Na koniec przedstawienia składają się sceny z życia Chrystusa Pana, męki Pańskiej, które śledzą ze szczególnym uszanowaniem. Ostatni obraz zostaje na płótnie i wówczas następuje nauka, modlitwy i śpiew. Powoli ludzie się rozchodzą. Wtedy jest czas wolny dla misjonarza, by w świetle księżyca mógł się jeszcze pomodlić za tych biednych synów Afryki.

Są jeszcze jednak wsie opanowane przez stare kobiety oddane kultowi duchów. Tam trudno o jakąkolwiek pracę apostolską lub szkołę. Babka (*ambuya*) jest wszechpotężna w swych wpływach. Spotkać można jeszcze po takich wsiach małe chatki, na uboczu, poświęcone duchom. Mieszka w nich *mzimu* – duch jakiegoś przodka, któremu składa się ofiary w postaci piwa, prosa, drobiu. Na pytanie, czy duch jada kury, odpowiadają: «Nie, ale pije piwo».

Następujący fakt miał miejsce we wsi Cisionkomoka w pobliżu Katondwe. Wieś od dawna całkiem zaniedbana, oddana duchom, tańcom, pijatykom, z licznymi nielegalnymi małżeństwami chrześcijan. Leciwe kobiety wyglądały jak czarownice; jedna z nich, kulawa, grała rolę kapłanki – mówiła kazania i prorokowała. Ona też miała pieczę nad «kapliczką» duchów. Rzecz jasna, że katechista nic w tej wiosce nie mógł wskórać. Trzeba było koniecznie pokonać przesady i pokazać, że Bóg chrześcijan jest silniejszy niż duchy i że misjonarz duchów się nie boi.

Wieczorem, kiedy przybyliśmy, nikt nie wyszedł nam na spotkanie. Jednak gdy z gramofonu popłynęła muzyka, zeszła się młodzież i starsi. To umożliwiło wspólne pacierze i naukę. Rano, przed Mszą św., przed moim namiotem zebrało się mnóstwo dzieci, młodzieży i dorosłych mieszkańców wioski. Po modlitwach tak do nich przemówiłem: «Chodźmy, zobaczcie, że wasze duchy nie mają żadnej mocy i nikt się nie powinien ich bać. Ja sam podpale chatkę duchów i zobaczycie, że nie umrę».

Ja przodowałem, a wszyscy za mną. Pokazali, gdzie chatka. Z krzyżem w ręku przemówiłem do nich jeszcze raz. Wyciągnąłem zapałki, zapaliłem jedną i przyłożyłem do słomy, ale słoma była wilgotna po deszczu i płomień zgasł. Próbuję drugi raz – nie chwyciło. Kapłanka *ambuya* mówi: «Widzicie, że du-



Pod baobabem.

chy nas bronią». Za trzecim razem słoma zaczęła się tlić i tak to zostawiłem, bo był już czas na Mszę św. Wróciłem pod namiot, dając za wygraną. Zaraz po Mszy przychodzi katechista i mówi: «Ojczy, z chatki nic nie zostało, cała spłonęła». Kapłanka była niepokieszona, naczelnik wsi – wójt kiwał głową, bojąc się zemsty duchów. Powoli jednak, przy gramofonie, kobiety nawet zaczęły zapominać o tragedii, widziały, że żyją. Sam naczelnik wsi pomógł mi zwinąć mój namiot i w południe powędrowaliśmy do innej wioski. Wkrótce o spalonej chatce duchów wiedziała już cała okolica...».

Zapis, którego fragmenty powyżej przytoczyłem, nie podaje, czy to spalenie chatki duchów w jakikolwiek sposób przyczyniło się do zmniejszenia wiary w duchy i zabobony. Moim zdaniem nie za wiele, ponieważ wiara w gusła i czary nadal pokutuje i w Zambii, i w innych częściach świata. W Polsce niestety też!

O. Franciszek Woda SJ

ŚLADAMI BŁ. JANA BEYZYMA

SPRAWY OSTATECZNE I MIŁOŚĆ DO ZMARŁYCH W ŻYCIU OJCA JANA BEYZYMA

Jako człowiek głębokiej i żywej wiary ojciec Bezym nie bał się myśli o śmierci. Sprawy ostateczne pojawiają się często w jego listach. Traktował je poważnie. Czuł narastające lata i ciężar starości. Wiedział, że trzeba będzie zdać sprawę przed trybunałem Boga z całego życia. Dlatego myślał o śmierci i gotował się do wieczności.

PATRZEĆ NA ŻYCIE I ŚMIERĆ W ŚWIETLE WIARY

Prawie rok przed śmiercią donosił ojcu Marcynowi Czermińskiemu, że słabnie, choć jeszcze czuje się zdolny do pracy, nawet na Sachalinie, by trudzić się dla większej chwały Bożej i kości tam złożyć. Uważał się za sługę nieużytecznego, ale ufał i ze starcem Symeonem gotów był odejść – *nunc dimittis*.

Życie i śmierć widział ojciec Bezym zawsze w świetle wiary. Wszystko dookoła ukazuje mu marność, znikomość i przemijanie. „Człowiek jest tylko w podróży, a nie w ojczyźnie na ziemi”. Myśl o śmierci budzi w nim pragnienie, by zrobić coś i wycierpieć dla Bożej chwały.



Cmentarz w Maranie – miejsce, gdzie był pochowany bł. Jan Bezym.

Jak umrze i gdzie, było mu obojętne. „Czy trądmnie sprzątnię, czy inna choroba, to na jedno wychodzi, byleby nie być potępionym”. Troska o to, by nie być odrzuconym, by nie dostać się do piekła, powraca nieraz pod piórem ojca Bezym. To dowód jego prawdziwej bojaźni Bożej i pokory. Boi się Boga, lęka się swojej ludzkiej słabości i ułomności i nie ufa sobie. Prosi usilnie Pana Jezusa, by chcąc innych zbawić, sam się nie potępił (por. 1 Kor 9, 27).

Sumienie miał czułe i delikatne, wymagania stawiał sobie wysokie. Lękał się sądu Bożego, bo „grzechów huk, a zasług ani na zaproszenie oka”. Dlatego prosił Matkę Najświętszą, by mu pozwoliła iść do czyścca, choćby na długo, a potem wzięła go do siebie, do nieba, gdzie będzie mógł Ją oglądać z radością. Gotów jest nawet „na dziesięć czyścców”, byleby nie dostać się do piekła. Piekło jest dla niego straszliwą rzeczywistością, a nie tylko teoretycznym dogmatem wiary. Pragnąc zawsze bliskości Boga, przeczuwał, czym byłaby utrata Boga.

Czyściec był dla ojca Bezym przede wszystkim tęsknotą za Bogiem, za Maryją. Dlatego nie wahał się prosić Ją i o sto czyścców, bo czyściec oznacza, że „piekło już nie dla niego”. Tak pojęta myśl o czyśccu napełniała go radością. Dla Bezym czyściec to nie tylko pewność uniknięcia piekła, ale także pewna niemożność grzeszenia. I to go pociesza, bo nie chce grzeszyć. Boi się sądu Bożego, by nie stanąć tam z pustymi rękami – „a łapy próżne”. Dlatego prosi o modlitwy, by „przed śmiercią zrobić coś dla Boga”.

WIELKIE PRAGNIENIE NIEBA

Niebo to miejsce radosnego spotkania z Bogiem, z Maryją, ze św. Teresą od Jezusa, z siostrami karmelitankami i ze zmarłymi trędowatymi, którzy byli mu szczególnie drodzy i bliscy: katechiści, Michał, Rafał...

Jest w ojcu Bezymie wielkie pragnienie nieba. Chciałby „drapnąć z tej ziemi, by prędzej być złączonym na wieki z Panem Jezusem i Mateczką Najświętszą”. Jednak serce jego, podobnie jak serce św. Pawła (por. Flp 1, 21-26), rozdarło jest między dwoma pragnieniami. „Dwa uczucia mam równocześnie, chciał-

bym jak najdłużej żyć i pracować dla dobra moich piskląt, a zarazem chciałem szybko umrzeć, żeby prędzej odbyć czyściec i dostać się do Najmilejszej Mateczki. Ale przede wszystkim *fiat voluntas Dei*”.

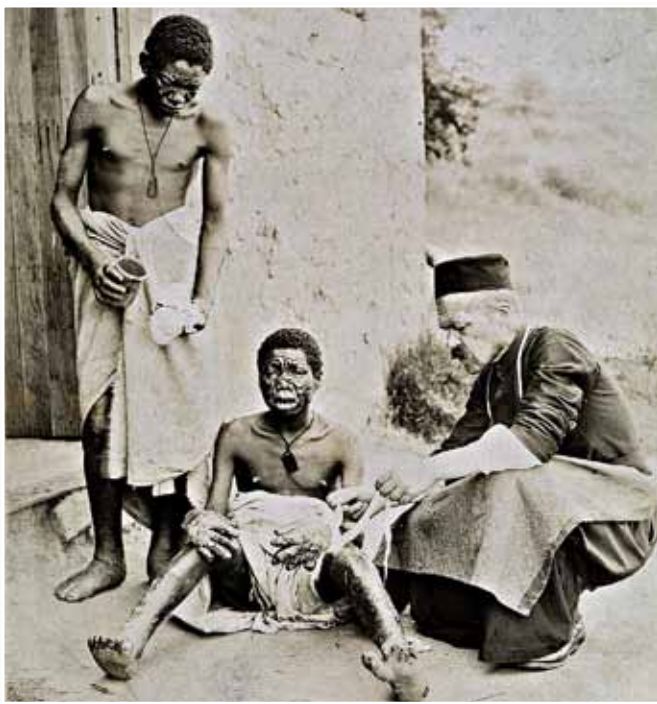
Z troską o swoje zbawienie łączy zawsze pragnienie zbawienia innych dusz powierzonych jego pieczy. „Wyjednajcie mi, drogie Matki, u Najświętszej Panny, żebym wszystkie dusze, które mi Ona powierzyć raczy, szczęśliwie do Jej tronu doprowadził i sam przy tym nie zginął na wieki”.

Życie ojca Bezymy było proste i bogate zarazem, modlitewne i pracowite, rozpięte między Madagaskarem, Sachalinem, Polską i niebem, do którego tęsknił i pragnął wejść, ale nie sam, lecz z całą rzeszą dusz odkupionych Krwią Chrystusa. Z całego serca, w duchu Konstytucji Towarzystwa Jezusowego (nr 3), chciał im pomagać w ich drodze do nieba.

WSPÓŁCZUCIE DLA DUSZ W CZYŚĆCU CIERPIĄCYCH

W duchu żywej wiary ojciec Bezym przyjmował całym sercem dogmat o czyścicu i pamiętał o zmarłych. Sam, jak wiemy, pragnął czyścica dla siebie, bo czyściec dawał mu pewność, „że piekło już nie dla niego”, i to mu osładzało myśl o tęsknocie za oglądaniem Boga i Maryi w niebie.

Jego miłość do bliskich zmarłych sięgała wiernie poza grób. Ogarniał ich życzliwą pamięcią, modlitwą, a przede wszystkim Ofiarą eucharystyczną. Wyznał Matce Magdalenie z Karmelu łobzowskiego, że



O. Jan Bezym opatruje rany trędowatemu.



O. Jan Bezym przy umierającym.

ma szczególne nabożeństwo i współczucie dla dusz w czyścicu, o których tu, na ziemi, nikt z bliskich już nie pamięta i się nie modli. Prosił zatem o modlitwy za takie dusze i żywił głęboką nadzieję, że Matka Najświętsza pomaga duszom czyścicowym.

Po śmierci ojca Bezymy znaleziono wśród jego zapisków wykaz odprawionych Mszy św. Okazało się, że zawsze wiernie pamiętał o zmarłych ojcach i braciach swojej macierzystej prowincji zakonnej galicyjskiej lub po prostu polskiej; zaznaczał to także w listach do ojca Czermińskiego. Była tam także dołączona znamienna prośba, by ojcowie odprawiający za niego, gdy umrze, po dwie Msze św., jedną ofiarowali za niego, drugą odprawili za dusze w czyścicu: za te, które *nullibi auxilium habent* – nie mają znikąd pomocy.

Był też przekonany, że nasi zmarli wstawiają się za nami. Gdy umarł jego wychowawca, a potem serdeczny przyjaciel, ojciec Marian Morawski, ojciec Bezym w liście do ojca Czermińskiego dał wyraz swojej nadziei, że świętej pamięci ojciec Marian „wstawia się za nami do Pana Jezusa”. Zapewniał też nieraz ojca Czermińskiego, że zawsze przy Mszy św. pamiętał o świętej pamięci jego rodzicach i o swoich. Pytał też o imiona zmarłych rodziców ojca Czermińskiego.

Bliskość kochanych osób, które odeszły do Pana, nierozdzielna więź miłości z nimi w Tym, „do którego przychodzi każdy śmiertelnik” (Ps 65, 3), nadzieja spotkania z nimi na zawsze dawały ojcu Bezymowi poczucie wspólnoty i obrony przed pustą samotnością. To było jedno ze źródeł jego siły duchowej.

O. Mieczysław Bednarz SJ

ROZDANIE NAGRÓD LAUREATOM KONKURSU PLASTYCZNEGO



Laureaci przed głównym wejściem do bazyliki Najświętszego Serca Pana Jezusa.

ZAKOŃCZENIE KONKURSU „ŚLADAMI BŁ. JANA BEYZYMA”

W zeszłym roku ogłosiliśmy konkurs plastyczny dla dzieci i młodzieży pod hasłem „Śladami bł. Jana Beyzyma”. Wpłynęło na niego bardzo dużo prac. Byliśmy wręcz zaskoczeni tak dużym zainteresowaniem dzieci ze szkół podstawowych i gimnazjów oraz z ognisk plastycznych.

Miałam zaszczyt i przyjemność zasiadać w jury konkursu. Kiedy rozpakowaliśmy prace, naszym oczom ukazało się morze kolorów i pomysłów! Niektórzy uczestnicy potraktowali temat bardzo dosłownie, portretując Ojca Beyzyma samego lub w otoczeniu Malgaszów. Inni zainspirowali się dziełami Błogosławionego – szpitalem, kaplicą, opieką nad trędowatymi... Jeszcze inni starali się w bardziej symbolicznej formie pokazać zarówno materialne, jak i duchowe owoce jego pracy na Madagaskarze. Szczerze mówiąc, bardzo było trudno wybrać prace, które mia-

ły zostać nagrodzone, bo czy należy bardziej docenić pomysł, czy pracowite wykonanie, bardziej staranność czy oryginalność? Jury było jednak zgodne, co do kilkunastu prac i tak zostali wyłonieni laureaci konkursu.

Po ogłoszeniu wyników zaprosiliśmy nagrodzonych i wyróżnionych do Krakowa na rozdanie nagród. Najpierw spotkaliśmy się na Mszy św. w kościele Ojców Jezuitów – w bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa. Mszę odprawił ojciec Czesław H. Tomaszewski SJ. W wygłoszonym kazaniu przypomniał wszystkim postać bł. Jana Beyzyma jako ciągle aktualny wzór do naśladowania. Po Mszy był czas na krótką, indywidualną modlitwę przy relikwiach bł. Jana Beyzyma, a później wspólna fotografia na stopniach kościoła.

Następnie wszyscy uczestnicy spotkania przeszli do siedziby Fundacji „Zawsze Warto”, która gościnnie otworzyła swoje drzwi dla młodych artystów. Zaprzyjawniona z nami fundacja, stworzona przez Laboratorium Kosmetyków Naturalnych Farmona Sp. z o.o.,



Wręczanie nagród.

stawia sobie bowiem za cel wspieranie wszelkich form edukacji i aktywności, które służą ogólnemu dobru, otwartości i wrażliwości kulturowej, prowadząc do wzajemnego zrozumienia i dialogu. Dlatego dzięki życzliwości gospodarzy na ścianach zawisły nagrodzone prace, a rozdanie nagród mogło się odbyć w pięknej dużej sali.

Wszyscy laureaci otrzymali nagrody prosto z Madagaskaru – torebki, kapelusze, bransoletki, plecione lemury i kameleony – oraz książkę o bł. Janie Beyzymie autorstwa Doroty Kozioł pt. *Polski Samarytanin*. Natomiast nauczyciele zostali uhonorowani niedawno wydaną albumową monografią zatytułowaną *Błogosławiony Jan Beyzym, człowiek i dzieło* autorstwa prof. Ludwika Grzebienia SJ. Dzięki zaangażowaniu nauczycieli dzieci dowiedziały się o konkursie i pod ich opieką stworzyły piękne prace plastyczne.



Laureaci w sali Fundacji „Zawsze Warto”.

Na laureatów czekała też niespodzianka: wielkie pizze, ciastka i soki... W czasie spotkania ojciec Czesław opowiadał o swoim pobycie na Madagaskarze, gdzie przez 10 lat pracował jako misjonarz. Ze wspomnień ojca Czesława z jednej strony wyłonił się obraz Czerwonej Wyspy bardzo podobny do tego, co widział i przeżywał Ojciec Beyzym, a z drugiej – jakże odmienny po 100 latach.

Na zakończenie na uczestników czekała jeszcze jedna atrakcja: Filip Fotomajczyk, przewodnik po Krakowie, zabrał chętnych na spacer po Starym Mieście. Dobrze, że przestał padać deszcz...

Myszę, że wszyscy uczestnicy byli zadowoleni ze spotkania i że chętnie będą brali udział w naszych kolejnych konkursach.

Paulina Dąbrowska-Dorożyńska

KONKURS „ŚLADAMI BŁ. JANA BEYZYMA”

O konkursie „Śladami bł. Jana Beyzyma” dowiedziałam się przypadkowo: ojciec Wincenty Zakrzewski OCist, proboszcz parafii św. Bartłomieja Apostoła w Mogile, dał mi książki o bł. Janie Beyzymie wraz z informatorem misyjnym księży jezuitów „Misyjnym Szlakiem”, gdyż w Szkole Podstawowej nr 80 im. Wojciecha Bogusławskiego w Krakowie prowadzę Ognisko Misyjne. Przeglądając informator, natrafiłam na notkę o konkursie. Początkowo pomyślałam, że jest za późno i nie zdążę zachęcić i zmobilizować dzieci. Jednak wraz z panią Agatą Wójcik, nauczycielką od

plastyki, postanowiłam, że spróbuję. Na nasze zaproszenie odpowiedziało 8 uczniów.

Kiedy dowiedziałyśmy się o rozstrzygnięciu konkursu i wynikach, byliśmy mile zaskoczeni, zarówno nauczyciele, jak i dzieci oraz ich rodzice. W I kategorii wiekowej (klasy I-III szkoły podstawowej) I miejsce zdobyła Julia Harańczyk z kl. I B, a Julia Nowakowska z kl. I C otrzymała wyróżnienie. W II kategorii wiekowej (klasy IV-VI szkoły podstawowej) III miejsce *ex aequo* z uczennicą innej szkoły otrzymała Natalia Palanis z kl. IV B.



Zwiedzanie Krakowa.

Wychowawczynie gratulowały swoim uczniom, radość była wielka. Jedna z dziewczynek powiedziała, że kiedy mama dowiedziała się o jej sukcesie, od razu poszukała wskazaną stronę internetową Referatu Misyjnego Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego w Krakowie, by na własne oczy zobaczyć sprawozdanie.

7 marca 2016 roku odbyło się rozdanie nagród. Dzieci miały wówczas okazję po raz pierwszy być przy relikwiarzu bł. Jana Beyzyma i tam wypraszać dla siebie i bliskich potrzebne łaski. Po Mszy św. udaliśmy się do siedziby Fundacji „Zawsze Warto”, gdzie zorganizowano spotkanie dla wszystkich laureatów konkursu. W siedzibie fundacji dzieci z dumą pokazywały swoje eksponowane na wystawie prace oraz podziwiały inne. Dla nas wszystkich moment rozdania nagród był wielkim przeżyciem. Dwie moje najmłodsze podopieczne – Julia Harańczyk i Julia Nowakowska – pierwszy raz bez opieki rodziców odbierały nagrody



za swoją pracę. Także dla Natalii Palanis był to ważny moment. Z całej trójki byłam bardzo dumna.

Po rozdaniu nagród, które – jak się dowiedzieliśmy – są jednocześnie pamiątką z Madagaskaru, odbyło się bardzo ciekawe spotkanie z misjonarzem z Madagaskaru o. Czesławem H. Tomaszewskim SJ, który w interesujący sposób jeszcze raz przybliżył uczestnikom konkursu postać bł. Jan Beyzyma oraz pracę na misjach. Dzieci zapamiętały sporo szczegółów z opowiadania misjonarza i później na lekcjach dzieliły się swoimi wiadomościami. Miłą niespodzianką był poczęstunek przygotowany przez organizatorów, który dzieci również później wspominały.

Uwieńczeniem wspólnego spotkania był bardzo ciekawy spacer z przewodnikiem po Krakowie. Na zwiedzanie miasta nie było dużo czasu, ale przewodnik starał się przekazać dzieciom jak najwięcej informacji o Krakowie i jego historii. Uczniowie słuchali z zapartym tchem i zadawali dużo pytań. Na



W „głowie” na krakowskim Rynku.



Radości było co niemiara.



Przy sarkofagu bł. Jana Bezymia w bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie.

koniec atrakcją dla najmłodszych było wejście do „głowy” – ogromnej rzeźby ustawionej na krakowskim Rynku obok Ratusza. Tam pożegnaliśmy naszego przewodnika.

W drodze powrotnej do domu dzieci z pasją opowiadały o spotkaniu, oglądały książeczki o bł. Janie Bezymie oraz z radością bawiły się otrzymanymi lemurami i kameleonami, nadając im przeciekawe imiona. Na drugi dzień przyniosły swoje nagrody do szkoły, by pokazać je koleżankom i kolegom. W szkole laureatom pogratulowała też Pani Wicedyrektor, co było również miłym wyróżnieniem dla dzieci.

Cieszę się i dziękuję organizatorom również za to, że pamiętali o wszystkich uczestnikach konkursu, także tych, którzy nie zostali laureatami – również oni otrzymali książki i informator misyjny, co sprawiło im radość. Myślę, że konkurs ten na długo pozostanie w pamięci dzieci i zachęci je do pogłębiania wiedzy zarówno o „Polskim Samarytaninie”, jak i innych wspaniałych misjonarzach, którzy nie bacząc na siebie i swoje bezpieczeństwo, pragnęli nieść i nadal niosą Dobrą Nowinę tam, gdzie ich potrzebuje Chrystus Pan.

Dziękuję za konkurs i atrakcje dla laureatów, życząc dalszych wspaniałych pomysłów w rozkrzewianiu kultu bł. Jana Bezymia, a także cudu potrzebnego do rychłej kanonizacji, o który prosił o. Czesław H. Tomaszewski SJ podczas Mszy św. inauguracyjnej dzień rozdania nagród laureatom konkursu.

S. M. Annes Rozum CSSJ

LAUREACI O KONKURSIE

Mam na imię Zuzia. Chodzę do IV klasy i mieszkam w Bytomiu. Wzięłam udział w konkursie o bł. Janie Bezymie, do którego zachęciła mnie Pani katechetka. Wykonując pracę plastyczną, nie spodziewałam się, że zdobędę jakąś nagrodę. Wiadomość o drugim miejscu bardzo mnie ucieszyła. Uroczyste wręczenie nagród odbyło się w Krakowie. Specjalnie dla przybyłych dzieci została odprawiona Msza święta, po której nastąpiło uroczyste wręczenie nagród. Upominki bardzo mi się podobały, gdyż zostały przywiezione właśnie z Madagaskaru. Ojciec Czesław opowiedział nam o misjach i życiu na tej wyspie oraz o tym, jak dzieci chętnie się uczą. Zachęcam wszystkich do udziału w konkursach katolickich i pozdrawiam wszystkie dzieci z dalekich stron.

Zuzia B.



Prelekcja o Madagaskarze.

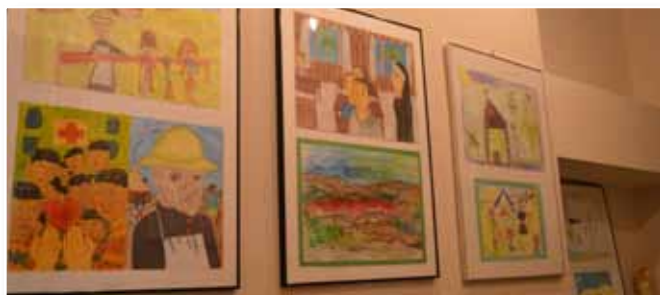
MOJE WRAŻENIA Z KRAKOWA

Razem z moją koleżanką Zuzią wybrałam się na wycieczkę do Krakowa. Brałyśmy udział w ogólnopolskim konkursie plastycznym „Śladami bł. Jana Beyzyma”, w którym zajęłyśmy czołowe miejsca. Byłyśmy bardzo szczęśliwe. Organizatorem konkursu był Referat Misyjny Towarzystwa Jezusowego w Krakowie; wręczono nam super nagrody, które były naprawdę piękne, a szczególnie lemur zrobiony specjalnie dla nas przez dzieci z Madagaskaru. Bardzo nam się podobało w Krakowie. Zwiedziłam wiele ciekawych miejsc: bazylikę Najświętszego Serca Pana Jezusa, Rynek i Sukiennice. Chciałam podziękować za przeżycia i nagrody. Pozdrawiam wszystkie dzieci z Madagaskaru.

Michalina Kielan z Bytomia



Poczęstunek.



Kilka spośród wyróżnionych prac.

Gdy rysowałam Ojca Jana Beyzyma z trędownymi, czułam wielką radość, że mogę sobie wyobrazić, w jaki sposób poświęcił się dla nieuleczalnie chorych ludzi. Ojciec Jan Beyzym sam zmarł na febrę, nie troszczył się o swoje zdrowie, tylko o innych. Uważam, że postać tego człowieka jest godna podziwu i szacunku.

Natalia Palanis, kl. IVb

SMAK MADAGASKARU. MOJE WRAŻENIA Z WYCIECZKI DO KRAKOWA

Pobyt w Krakowie na uroczystości rozdania nagród za prace plastyczne o bł. Janie Beyzymie bardzo miło wspominam.

Zaczęło się Mszą świętą dla laureatów, potem było przejście do budynku, w którym na korytarzu i sali, gdzie się zebraliśmy, wisiały wyróżnione prace. Tam rozpoczęła się uroczystość rozdania nagród. Najbardziej podobało mi się, jak ojciec misjonarz opowiadał o Madagaskarze, o obyczajach mieszkańców i o zwierzętach zamieszkujących wyspę.

Kolejnym ciekawym punktem programu było zwiedzanie miasta. Odwiedzając poszczególne części Krakowa, oglądaliśmy makiety i podziwialiśmy zabytkowe budowle. Udało nam się nawet wejść do rzeźby wielkiej głowy, która stała na krakowskim Rynku obok wieży ratuszowej. Niezła frajda!

Wyjazd do Krakowa bardzo mi się podobał, a nagrody w postaci figurek zwierząt, które otrzymałem, wykonane są przez mieszkańców Madagaskaru. Są bardzo kolorowe i wyglądają jak żywe. Stoją u mnie na półce i zdobią mój pokój.

Dziękuję za wspaniałą przygodę

*Patryk Skwara, kl. IId
Szkoły Podstawowej
z Oddziałami Integracyjnymi nr 17
w Świętochłowicach*

PROJEKTY MISYJNE

BEZPIECZNA WODA – NOWE ŻYCIE

Dostęp do bezpiecznej, czystej wody pitnej jest dzisiaj powszechnym problemem dla wielu ludzi w wielu miejscach świata. Parafia Chikuni, położona w południowej Zambii, również się z nim boryka. Brak łatwego dostępu do czystej wody jest szczególnie uciążliwy dla kobiet i młodych dziewcząt, które każdego dnia muszą pokonywać duże odległości, nawet 5 km, w poszukiwaniu wody dla swoich rodzin. Niestety woda, którą udaje im się znaleźć, najczęściej jest zanieczyszczona i nie nadaje się do spożycia. Staje się też przyczyną licznych problemów zdrowotnych, szczególnie dzieci poniżej piątego roku życia, które najbardziej narażone są na choroby układu pokarmowego. Wielu z tych chorób można by uniknąć, gdyby każdy miał łatwy dostęp do czystej wody.

NIEZWYKŁY SMAK CZYSTEJ WODY

Dla mieszkańców niektórych wiosek parafii Chikuni to już na szczęście przeszłość. Dzięki wsparciu wspaniałych Polaków, którzy dowiedziawszy się o naszych problemach, pospieszyli nam z materialną pomocą, nasi Ojcowie – Tadeusz Świdorski SJ i Andrzej Leśniara SJ – w kilku wioskach pomogli nam pokonać tę trudność. Sprowadzili maszynę wiertniczą oraz obsługującą ją załogę, która wykonała kilka odwiertów. Jesienią ubiegłego roku udało się wywiercić aż 12 studni głębinowych. Popłynęła z nich źródłana, czysta i bezpieczna dla naszego zdrowia woda. Na jej widok mieszkańców kolejnych wiosek ogarniała wielka radość. Strumień czystej wody za każdym razem był dla nas wspaniałym zwiastunem początku nowego życia. Oto otrzymujemy coś, o czym długo marzyliśmy: czystą wodę!

Pani Madobo, 83-letnia mieszkanka wioski Shangwe, z zainteresowaniem przyglądała się, jak maszyna wiertnicza drążyła dziurę w ziemi. Wprawdzie nie rozumiała, na czym polegało całe przedsięwzięcie, ale jak inni obserwatorzy wydarzenia została poinformowana, że dla mieszkańców wioski poszukiwana jest czysta woda, aby choć trochę ułatwić im życie. Kiedy po jakimś czasie pojawił się wypływający z odwiertu strumień, pani Madobo krzyknęła w zachwycie: „To

dla mnie nowe życie, które wypłynęło spod tej suchej, spieczonej słońcem ziemi... To nowe życie dla moich ostatnich dni. Nie znam ludzi, którzy podarowali nam to nowe życie, dając nam czystą wodę, ale dziękuję im za to, że pozwolili mi skosztować, zanim umrę, jak smakuje czysta woda”.



Woda – jakże trudno ją zdobyć!

Kiedy podano jej kubek czystej wody pochodzącej z nowej studni, wypiszy ją, powiedziała z uśmiechem: „Ta woda dziwnie smakuje w moich ustach, bo byłam przyzwyczajony do picia brudnej wody, która za każdym razem smakowała inaczej. Będę teraz żyć nowym życiem, ja i moje dzieci, wnuki, prawnuki i wszyscy mieszkańcy naszej wioski. Nigdy w ca-



83-letnia pani Madobo z wioski Shangwe tańczy z radości.

łym moim dotychczasowym życiu nie znałam smaku czystej wody”. Następnie zaczerpnęła obiema rękami trochę wody i z podziwem przypatrywała się wyraźnie przebijającym spod wody swoim dłoniom, które wyglądały, jakby niczego w nich nie było. Dziwnie wyglądało także wiadro napełnione tą wspaniałą czystą wodą: jego dno było widoczne, jakby było puste.

To wszystko było dziwne niczym sen. Krystalicznie czysta woda wszystkich zachwyciła. Była czystsza od tej nałapanej w okresie deszczowym do wiader czy innych naczyń podstawionych pod skraj słomiane-



Wiercenie studni.



Mamy wreszcie wodę pitną.

go dachu albo po prostu pod gołe niebo. Jakże cenne były krople deszczu. Jednak w ten sposób zdobyta woda nigdy nie była tak czysta i tak przejrzysta jak krystaliczna woda ze studni, olśniewająca swoją przezroczystością.

DZIĘKUJEMY WAM, DRODZY PRZYJACIELE

Inni mieszkańcy mówili: „Nie wiemy, kim są ci, którzy nam pomogli, ale z pewnością to bardzo dobrzy ludzie. Niech im wszystkim Bóg obficie błogosławi. W imię Jezusa prosimy, aby im nigdy niczego nie zabrakło. Dziękujemy Wam, drodzy Przyjaciele. Wszyscy mieszkańcy wioski i ci, którzy się tu narodzą, będą mieć dobre, czyste życie, przez wiele, wiele lat dzięki Wam, dzięki Waszej pomocy”.

Ośmioletni chłopiec Twaambo Hamiyanda jest jednym z beneficjentów czystej wody w wiosce Chigunta. Zapytany, co czuje, gdy pije czystą wodę zaczerpniętą za pomocą ręcznej pompy z nowo wywierconej studni, powiedział: „Mój żołądek nie będzie mnie już tak bolał jak wcześniej i nie będę miał już w nim żadnych rewolucji jak kiedyś. Zaczęłam także regularnie chodzić do szkoły, ponieważ nie musimy już każdego dnia daleko od domu szukać wody do picia. Wcześniej byłem zmęczony tym ciągłym poszukiwaniem wody, dlatego często nie chodziłem do szkoły”.

Mieszkańcy wiosek parafii Chikuni, którzy dzięki hojnej pomocy z Polski otrzymali studnie głębinowe z czystą źródłaną wodą, będą zawsze wdzięczni swoim Dobroczyńcom za ten ich wspaniały gest.

Mary Kamoto

Tłum. Redakcja



LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH

ZAMBIA

LIST OD MIESZKAŃCÓW WIOSKI CHALEEBA

Chaleeba, 24.03.2016 roku

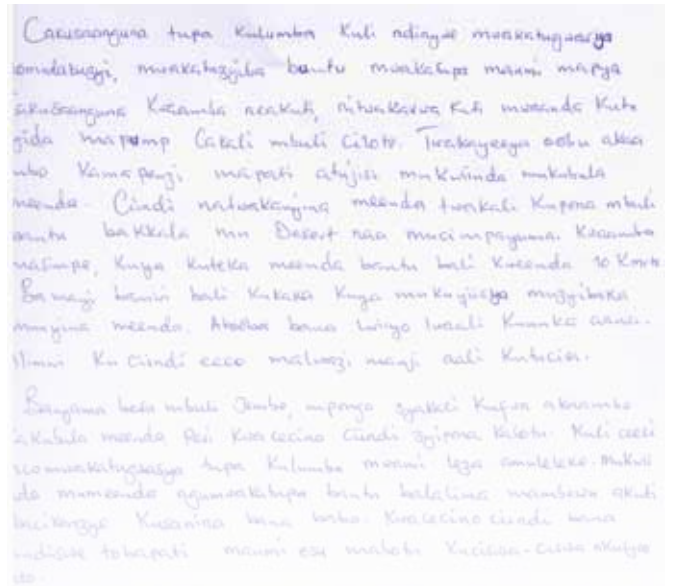
Szanowni Państwo,
przede wszystkim bardzo serdecznie dziękujemy za pomoc, nawet jeśli nas nie znacie. Wiecie przecież, że jesteśmy zwykłymi ludźmi i potrzebujemy Waszej pomocy. Tą pomocą podarowaliście nam jakby nowe życie.

Kiedy dowiedzieliśmy się, że w swojej dobroci jesteście gotowi sfinansować dla nas odwierty studni głębinowych, myśleliśmy, że śnimy. Od tak wielu lat cierpimy z powodu braku wody. Żyliśmy tak, jakbyśmy mieszkali na pustyni. Jak z pewnością doskonale wiecie, musieliśmy bardzo daleko chodzić po wodę. Często trzeba było pokonać drogę nawet 10 km, aby znaleźć odrobinę wody pitnej. Niektórzy nauczyciele, skierowani do pracy w naszej szkole, ciągle odmawiali przybycia i podjęcia pracy. Głównym powodem tego był brak wody. To z kolei odbijało się bardzo niekorzystnie na dzieciach chodzących do szkoły.

Cierpieliśmy też z powodu wielu różnych chorób wywoływanych przez złe warunki sanitarne, których przyczyną był brak wystarczającej ilości wody, szczególnie pitnej. Nasze zwierzęta domowe często zdychały, ponieważ nie byliśmy w stanie regularnie doprowadzać ich do bardzo odległych miejsc, gdzie można było znaleźć dla nich wodę i je napoić. Nie byliśmy także w stanie przynosić dla nich z daleka wody, co robiliśmy dla nas samych i naszych rodzin. Teraz jednak to już przeszłość. Bardzo serdecznie Wam dzię-



Wioska ludu Tonga, Zambia.



Podziękowanie mieszkańców wioski Chaleeba, w języku chitonga, za sfinansowanie studni głębinowej.

kujemy za tę wspaniałą pomoc, jaką nam wyświadczyliście w rozwiązaniu naszego problemu. Bóg zapłać.

Dzięki zainstalowanym pompom możemy teraz również podlewać nasze ogródki, a pochodzącymi z nich jarzynami karmić nasze dzieci. Nasze życie jest łatwiejsze, a choroby, które nas trapiły, będą teraz rzadziej występować. Bardzo nam pomogliście, a także mieszkańcom innych wiosek, w których – jak słyszeliśmy – również zostały wywiercone studnie i zainstalowane pompy. Jest jednak jeszcze wiele innych wiosek, w których ludzie pilnie potrzebują wody. Nadal muszą daleko wędrować, by ją znaleźć. Niektórzy żyją bez wody pitnej.

Wszyscy ludzie w wioskach są bardzo szczęśliwi, ponieważ Wasza pomoc będzie nam długo służyła.

Wdzięczni mieszkańcy wioski Chaleeba, która otrzymała od Was w darze czystą pitną wodę.

Tłum. Redakcja

Jeśli ktoś chciałby wesprzeć finansowo projekt „Woda dla Afryki”, ofiarę na ten cel może kierować na konto Referatu Misyjnego PME z dopiskiem: „Woda dla Afryki”. Numer konta podany jest na okładce biuletynu. (red.)

AFRYKAŃSKI SEN

Jeśli chcesz znaleźć źródło,
Musisz iść do góry, pod prąd.
Przedzieraj się, szukaj, nie ustępuj,
Wiesz, że ono musi tu gdzieś być –
Gdzie jesteś, źródło?... Gdzie jesteś, źródło?!
Cisza...

(św. Jan Paweł II)

Afryka i wolontariat marzyły mi się od dawna. Pamiętam, jak jeszcze w liceum ktoś zapytał, co chciałabym robić w życiu. Odpowiedziałam m.in., że marzy mi się wyjazd na wolontariat do Afryki, choć wtedy stawiałam kroki w zupełnie innym kierunku. Życie jednak zatoczyło krąg, marzenie wróciło... Ubiegłoroczny Wielki Post i rekolekcje o. Adama Szustaka OP o Mojżeszu rozpały we mnie jeszcze większą chęć pojechania na misyjny wolontariat do sierocińca prowadzonego przez Siostry Służebniczki Starowiejskie w Kasisi w Zambii i pomogły podjąć decyzję.

DOM, KTÓRY UCZY MIŁOŚCI

Kasisi – mogłoby się wydawać, że to miejscowość w Zambii jak każda inna. Jednak jest coś niezwykłego w tym miejscu. To sierociniec prowadzony przez polskie Siostry Służebniczki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej. Właśnie w tym miejscu dane mi było spędzić niezwykle trzy miesiące.

Kasisi jest cudownym miejscem – to dom miłości. Nie tylko uczy miłości, ale przede wszystkim ją daje. Z początku nie mogłam sobie poradzić z tym, dlaczego tak dużo dzieci jest w sierocińcu. Dlaczego nie mają one swoich rodzin? Moje serce płakało, kiedy przechodziłam koło pokoi „bejbików” i widziałam łóżeczko koło łóżeczka. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego nie ma przy nich mam? Dlaczego nie każdy może mieć swoją rodzinę? I choć pewnie nie znajdę odpowiedzi na te pytania, wiem jedno: dzieci, które trafiły do Kasisi, mają ogromne szczęście. Można powiedzieć, że dostały drugie życie. Wiele z nich gdyby tu nie trafiło, pewnie by już nie żyło lub zmuszone by było do życia na ulicy. W Kasisi mają wspaniałą opiekę. Siostry bardzo dbają o dzieciaki.



Tyle radości z każdego spotkania.

Z dnia na dzień coraz bardziej doceniam pracę Sióstr. Ich zadanie jest bardzo trudne. Mają nie tylko zapewnić dzieciom wyżywienie i odzież, ale także je wychować, a to nie jest łatwe. Każde dziecko ma własną historię, każde z nich przeszło przez wiele cierpienia, do każdego trzeba mieć indywidualne podejście.

Trafiają tu dzieci po różnych przejściach, często po bardzo traumatycznych przeżyciach. Nieraz się zastanawiam, skąd mają jeszcze siły do życia, jak to możliwe, że na ich twarzach ciągle pojawia się uśmiech. Wydaje mi się, że każde z nich na swój sposób przeżywa to, przez co przeszło. Kasisi jest dla nich szansą na lepsze życie. Otoczmy zatem Siostry i ich podopiecznych swoją modlitwą. One tego wsparcia potrzebują.

LEKCJE CIERPLIWOŚCI, POKORY I ODWAGI

Dzień rozpoczynamy wcześnie Mszą św. o godz. 6.00. Następnie po śniadaniu każdy udaje się do swoich obowiązków. Moim zadaniem jest pomoc chorym dzieciom w nauce. Uczymy się pisać, malować, rysować, czytać, liczyć. Z pozoru to bardzo łatwe czynności, ale jak się okazało, nie jest to takie proste. I chyba tak naprawdę dopiero tutaj doceniłam, jak ciężka jest praca nauczyciela. Często muszę się wiele nagimnastykować, by je czegokolwiek nauczyć.



Wolontariuszka Katarzyna Zych z dziećmi w domu Sióstr w Kasisi podczas lekcji...

Dzieci są bardzo chętne to nauki. Bardzo mnie cieszy postawa 5-6-letnich chłopców, którzy z wielką radością przychodzą na zajęcia. Wykonując swoje zadanie, nie wyjdą z zajęć, dopóki nie skończą tego, co zaczęli. I choć czasami jest się trudno porozumieć, to metodą prób i błędów dochodzimy do konsensusu. Nie mogę wziąć każdego dziecka na kolana, choć każde chce, aby spędzić z nim czas. Każde domaga się uwagi i chce, aby właśnie jemu poświęcić choć chwilę.

Każdy dzień jest dla mnie lekcją cierpliwości. Codziennie się jej uczę. Pracując z dziećmi, trzeba mieć jej dużo. Zrozumiałam, że nie jest ważne to, co ja chcę tu zrobić, ale to, na ile dzieci są w stanie zrozumieć to, co chcę im przekazać. Choć coraz bardziej umacniam się w tym, że to one o wiele więcej mnie uczą. Tej lekcji, jaką dostaję od dzieci, nie nauczę się z żadnego podręcznika.

Rano i wieczorem pomagam przy rozdawaniu leków, opatrywaniu ran. Gdyby wcześniej ktoś mi powiedział, że będę pomagać przy tego typu czynnościach, nigdy bym w to nie uwierzyła. A jednak życie codziennie uczy pokory i odwagi, pozwalając pokonywać własne słabości.

W niedzielę pomagam najmłodszemu na tzw. *yardzie*, czyli w wyodrębnionym miejscu w sierocińcu

dla najmniejszych dzieci. Czas spędzony z nimi jest niezwykle radością. I choć mało mówią, dogadujemy się. Zapamiętały moje imię i każde wymawia je na swój sposób. Cieszy mnie, że znaleźliśmy wspólny język. I choć w czasie zabawy z dziećmi nieraz brakuje rąk, by wszystkie je ogarnąć, to i tak jest to bardzo miłe przeżycie.

NAUKA I PRACA

Dzieci chodzą do lokalnej szkoły na różne zmiany. System edukacyjny w Zambii wygląda tak, że po trzech miesiącach nauki jest miesiąc wakacji. Każde dziecko ma swój *mundurek*. Poza podstawowym szkolnym wyposażeniem uczniowie mają też motyki, by móc pracować w szkolnym ogródku. Kasiskie dzieci na szczęście szkołę mają bardzo blisko. Dzieci z wioski nieraz w ciemności idą do szkoły nawet przez trzy godziny.

Lekcje zaczynają się o godz. 7.00. W szkole dzieci mają być godzinę wcześniej, aby posprzątać klasę. Dzieci z wioski praktycznie cały dzień są poza domem: wychodzą do szkoły, są w niej na lekcjach i później wracają do domu. Dobrze, jeśli akurat trwa pora sucha. Jeżeli pada deszcz, dzieci z wioski często dochodzą do szkoły mokre i nieraz nie zostają na lekcjach, tylko przemoczone wracają do domu.

Niektóre z dzieci objęte są specjalnym programem i dostają jeden posiłek dziennie – nieraz jedyny w ciągu dnia. Dzieci kasiskie przychodzą na posiłek do domu. Tu zawsze ktoś pomoże im też w odrobieniu zadania domowego i w nauce. Na taką pomoc nie mogą w swoich domach liczyć dzieci z wioski. Bardzo często zdane są same na siebie.

Wieczorem odrabiamy z dziećmi zadania. To największe wyzwanie. Sama się zastanawiam, jak dzieci mają sobie poradzić, nie mając książek czy dostępu do Internetu. Zadania są niekiedy naprawdę bardzo trudne. I choć ja im pomogę, bo włączę komputer z dostępem do Internetu i poszukam rozwiązań, to jak mają poradzić sobie dzieci, które nie mają takich możliwości? Czasem też nie mogę zrozumieć metod stosowanych w nauce matematyki. Są to z pozoru proste rzeczy, ale wykonywane zupełnie inaczej niż w naszych szkołach. Jednak metodą prób i błędów działamy.

Dzieci w Kasisi uczą mnie bardzo dużo. Pokazują mi to, co jest najważniejsze w życiu. Uczą, aby cieszyć się każdego dnia, niezależnie od tego, przez co się przeszło. Uczą mnie, że tak naprawdę najważniejsza w życiu jest miłość. Ta codzienna, zwykła, przejawiająca się w prostych czynnościach. Uczą, że każdego

dnia można, a nawet trzeba pojawiać się z niegasnącym uśmiechem na twarzy. Uczą, aby nigdy się nie poddawać. Uczą, że – jak mówiła bł. Matka Teresa z Kalkuty – „nie liczy się, co robimy ani ile robimy, lecz to, ile miłości wkładamy w działanie”.

BEZ PRĄDU I BIEŻĄCEJ WODY

Będąc tutaj, można zrozumieć ludzi, ich problemy oraz to, przez co przechodzą. Życie w wiosce jest bardzo ciężkie i toczy się swoim rytmem. Zaczyna się wraz ze wschodem słońca, a kończy wraz z jego zachodem. Ludzie żyją zgodnie z naturą. Choć ciągle się zastanawiam, jak można mieszkać bez prądu, bez bieżącej wody, w otoczeniu dzikich zwierząt. Jak się nie boją w nocy, kiedy słychać różne, dziwne odgłosy, w tym głosy dzikich zwierząt. Nieraz zdarza się, że w buszu stoi tylko jedna chatka, choć częściej spotyka się wioski z większym skupiskiem domów. Ich mieszkańcy jedzą to, co sami wyhodują lub co daje natura.

Tradycyjnym daniem jest *nshima*, czyli papka kukurydziana. Do tego warzywa i owoce – mango, banany. Ludzie hodują również kury i kozy. Wokół domów znajdują się ich duże skupiska. Ciekawym doświadczeniem było, kiedy jechaliśmy samochodem i trzeba było zahamować, ponieważ drogą przechodziło właśnie stado kóz.

Życie toczy się zazwyczaj na zewnątrz. W domu tylko się śpi. Wokół domów można zobaczyć chatkę na wysokich „nogach” – palach. To spichlerz, w którym mieszkańcy przechowują jedzenie. Znajduje się on tak wysoko, aby dzikie zwierzęta nie zjadły nagromadzonej żywności.

W ciągu dnia mężczyźni łowią ryby, aby zapewnić pożywienie rodzinie. Kobiety robią pranie, noszą wodę z rzeki. Wraz z nastaniem wieczoru wokół domów zapala się ognisko, na którym przygotowywany jest posiłek. Widok jest piękny, kiedy zapada zmrok, a z oddali zza łuny ognia z ogniska widać siedzących wokół ludzi oraz ich chatki. Myślę, że ci ludzie mimo ciężkich warunków, w jakich żyją, są chyba na swój sposób szczęśliwi. Nie znają innego życia. I tak jak ja nie zrozumieję ich życia, tak oni nie zrozumieją mojego. To, co zwróciło moją uwagę, to to, jak kobiety noszą na głowach bardzo duże ciężary. Nie wiem, jak one to robią. Jak dają radę i jak to się im utrzymuje na głowie.

W Zambii poznałam jeszcze jedną niezwykłą polską misję – szpital w Katondwe prowadzony przez polskie Siostry. Prowadzą go w bardzo trudnych warunkach, bez prądu. Siostry robią, co mogą. Ich pra-



Wolontariuszka Katarzyna Zych z dziećmi w domu Sióstr w Kasisi.

ca i zaangażowanie są nie do opisanania. I choć brakuje im sprzętu medycznego, pomagają, jak umieją. Dzięki nim wiele osób znalazło pomoc. Dla kobiet szpital jest też dużym wsparciem podczas porodu. Coraz mniej kobiet umiera tu, rodząc dzieci. Kobiety rodząc w wiosce, często umierają z powodu wykrwawienia. Na szczęście coraz więcej z nich korzysta z usług szpitala.

Bardzo to cieszy, że tylu wspaniałych Polaków pomaga ludziom w Afryce. Na miejscowych cmentarzach można znaleźć wiele polskich nazwisk – sióstr, ojców misjonarzy, osób, które poświęciły swoje życie, pomagając innym. Uważam, że to nasza wielka duma narodowa.

Przyroda w Afryce zachwyca. Wieczory w Kasisi są przepiękne. Słońce zachodzi około godz. 18.00 i wraz z jego zachodem i nastaniem ciemności zapada głucha cisza. Słychać jeszcze tylko śpiew ptaków i cykad (odgłos cykad przypomina nasze polskie świerszcze). Tutaj można nie tylko zachwycić się pięknem przyrody, ale również wsłuchać się w jej cudowny głos.

WARTO MARZYĆ

Afryka uczy wiele. Otwiera oczy na problemy ludzi, na to, jak wiele osób potrzebuje pomocy. Gdyby każdy z nas pomógł tylko jednej z nich, o ile więcej uśmiechu i pokoju byłoby na świecie. Dzisiaj wiem, że warto marzyć, warto dążyć do realizacji swoich planów i marzeń. Zachęcam do tego, aby robić to, co dyktuje nam serce, bo to daje szczęście. Nawet wtedy gdy trzeba pokonać samego siebie, swoje słabości, niezrozumienie czy pojawiające się przeszkody. Warto podjąć tę walkę, bo to, co płonie w naszym sercu, może dać nam szczęście. Życie jest piękne.

Jako zachętę do tego, aby cieszyć się życiem, na zakończenie przytaczam słowa bł. Matki Teresy z Kalkuty:

Życie jest szansą, schwycj ją.
Życie jest radością, próbuj ją.
Życie jest snem, uczynj je prawdą.
Życie jest wyzwaniem, zmierz się z nim.
Życie jest obowiązkiem, wypełnij go.
Życie jest cenne, docenj je.
Życie jest bogactwem, strzeż go.
Życie jest miłością, ciesz się nią.

Życie jest tajemnicą, odkryj ją.
Życie jest obietnicą, spełnij ją.
Życie jest hymnem, wyśpiewaj go.
Życie jest walką, podejmij ją.
Życie jest tragedią, pojmij ją.
Życie jest przygodą, rzuć się w nią.
Życie jest szczęściem, zasłuż na nie.
Życie jest życiem, obroń je.

Katarzyna Zych

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI

AKCJA WROCŁAWSKIEJ WSPÓLNOTY „MAITRI”

*Kościół św. Mikołaja w Brzegu,
13-14 lutego 2016 roku*

W styczniu 2016 roku, podczas organizowanego przez wrocławską wspólnotę Ruchu „Maitri” corocznego spotkania opłatkowego w parafii św. Augustyna we Wrocławiu, rozmawialiśmy m.in. o różnych przedsięwzięciach promujących działalność „Maitri”. Jedną z propozycji było zaproszenie do parafii, w porozumieniu z proboszczem, misjonarza, który podczas niedzielnych Mszy opowiedziałby o swoich doświadczeniach z pracy misyjnej i zaapelowałby o włączenie się wiernych w akcje pomocy. Wolontariusze z „Maitri” mogliby natomiast przygotować na spotkaniu z misjonarzem materiały dotyczące działalności ruchu i informacje o dzieciach objętych programem „Adopcja Serca”.

Zdecydowaliśmy się podjąć tę inicjatywę i przedstawiliśmy ją ks. Zdzisławowi Pyszcze, proboszczowi naszej parafii pw. św. Mikołaja w Brzegu. Ksiądz proboszcz bardzo życzliwie odniósł się do tego przedsięwzięcia. Zaproponował termin 14 lutego 2016 roku i podkreślił, że inicjatywa ta pięknie wpisuje się w okres Wielkiego Postu i obchody Roku Miłosierdzia.

Zaproszenie „Maitri” na spotkanie z wiernymi przyjął Czesław H. Tomaszewski SJ z Referatu Misyjnego Towarzystwa Jezusowego Prowincji Polski Południowej w Krakowie, który w bardzo sugestywny i poruszający sposób przedstawił swoje doświadczenia z pracy misyjnej na Madagaskarze, a także wielką potrzebę pomocy ubogim i sierotom. W ramach



Kościół parafialny św. Mikołaja w Brzegu – gotycka bazylika pochodząca z XIV wieku.

ogłoszeń parafialnych Kasia Majcher, koordynująca działalność wrocławskiego „Maitri”, przedstawiła informacje o aktualnym zakresie i formach pomocy ruchu w Afryce.

Po Mszy wierni mieli możliwość przystąpienia do „Adopcji Serca”. Kwestionariusze z informacjami o dzieciach potrzebujących pomocy i ich sytuacji rodzinnej oraz zdjęcia były umieszczone na standach w przedsionku kościoła. Przed wejściem do świątyni ustawiono duży roll-up „Maitri”. Wśród wiernych rozprawdzano pismo „My a Trzeci Świat”, ulotki o „Adopcji Serca”, deklaracje pomocy oraz druki przekazów z kontem „Maitri”. Zainteresowanym udzielało dodatkowych informacji o pracy naszej wspólnoty.

Serdecznie dziękujemy ks. Zdzisławowi Pyszcze oraz o. Czesławowi H. Tomaszewskiemu SJ za okaza-

ną pomoc i życzliwość w realizacji tego przedsięwzięcia. Cieszymy się z naszego udziału w nim i zachęcamy do organizacji podobnych inicjatyw służących propagowaniu działalności „Maitri”.

Wolontariusze

**Dla zainteresowanych podajemy kontakt do wrocławskiej wspólnoty Ruchu „Maitri”:
e-mail: wroclaw@maitri.pl, tel. 601 864 142
(red.)**

MAITRI

Ruch Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri” jest ruchem katolickim, wspólnotą osób świeckich, których jednoczy potrzeba niesienia pomocy najuboższym mieszkańcom Ziemi. Ruch ten został założony w 1975 roku w Warszawie przez studenta Jacka Wójcika, który kierując się radami śp. ks. Bronisława Bozowskiego, w trakcie podróży do Indii trafił do Domu Sióstr Misjonek Miłości w Kalkucie, gdzie podjął pracę jako wolontariusz. Inspiracją do założenia ruchu była postawa i praca bł. Matki Teresy oraz sióstr z jej Zgromadzenia. Stąd też w nazwie ruchu użyto zaczerpniętego z dawnego języka Indii słowa *maitri* – „braterstwo”.

Początkowo pomoc polegała na wysyłaniu paczek głównie z odzieżą i lekarstwami do Indii. Po ludobójstwie w Ruandzie w 1994 roku, w wyniku którego wiele dzieci straciło rodziców, pojawiła się potrzeba innej formy pomocy: zapewnienie opieki sierotom. Ruch „Maitri” rozpoczął wówczas współpracę z misjonarzami w ramach programu „Adopcji Serca”. Aktualnie ośrodek wrocławski ruchu ma pod opieką ponad 400 dzieci z Ruandy, Kongo, Madagaskaru, Sudanu i Kamerunu.

PROGRAM „ADOPCJA SERCA”

Celem „Adopcji Serca” jest umożliwienie zdobycia wykształcenia sierotom lub ubogim dzieciom, których rodziców nie stać na opłacenie wydatków szkolnych. Każdej osobie przystępującej do programu „Adopcja Serca” przydzielane jest konkretne dziecko, które może poznać z otrzymanego kwestionariusza zawierającego podstawowe dane o sytuacji rodzinnej i materialnej dziecka. W wymiarze materialnym po-



Katarzyna Majcher podczas akcji na rzecz projektu pomocy dzieciom: „Adopcja Serca”.

moc polega na regularnym, trwającym przez okres nauki szkolnej, opłacaniu składek pokrywających miesięczne koszty utrzymania i edukacji dziecka (13 EUR – niespełna 60 zł dla szkoły podstawowej, 17 EUR – ponad 70 zł dla szkoły średniej). Wsparcie ma też wymiar duchowy – to regularna modlitwa za podopiecznego. Czasami istnieje także możliwość kontak-

tu z misjonarzem opiekunem oraz dzieckiem, które się wspiera. Obecnie brakuje nam ofiarodawców dla około 30 dzieci.

ORGANIZUJEMY POMOC W DOŻYWIANIU BIEDNYCH DZIECI I SIEROT

Ważną częścią działalności Ruchu „Maitri” jest pomoc w dożywianiu. W dwóch przedszkolach w Togo wspieramy dożywianie 140 dzieci i ich rodzin. W Kibeho w Ruandzie i Goma-Keshero w Kongo finansujemy działanie ośrodków dożywiania, do których kobiety z okolicznych wiosek przynoszą swoje zagłodzone dzieci. Bardzo często waga tych dzieci nie osiąga nawet połowy normy. Długotrwały brak

kalorii i białka w pożywieniu powoduje ciężkie choroby głodowe (marazm, kwashiorkor), które wyniszczają organizm dziecka. W ośrodkach dzieci leczone są z niedożywienia, a niejednokrotnie ratowane od śmierci głodowej. Świadczona jest także pomoc dzieciom zarażonym wirusem HIV i chorym na gruźlicę. „Adopcja Serca” wymaga stałego zobowiązania do wpłat określonych kwot, natomiast pomoc na dożywianie może być dowolna i doraźna.

Zachęcamy do włączenia się w dzieło wsparcia naszych podopiecznych. Błogosławiona Matka Teresa z Kalkuty mówiła: „Nie martw się tak bardzo problemami, jakimi żyje świat, ale po prostu odpowiadaj na potrzeby konkretnych ludzi”.

Katarzyna Majcher



LISTY DZIECI

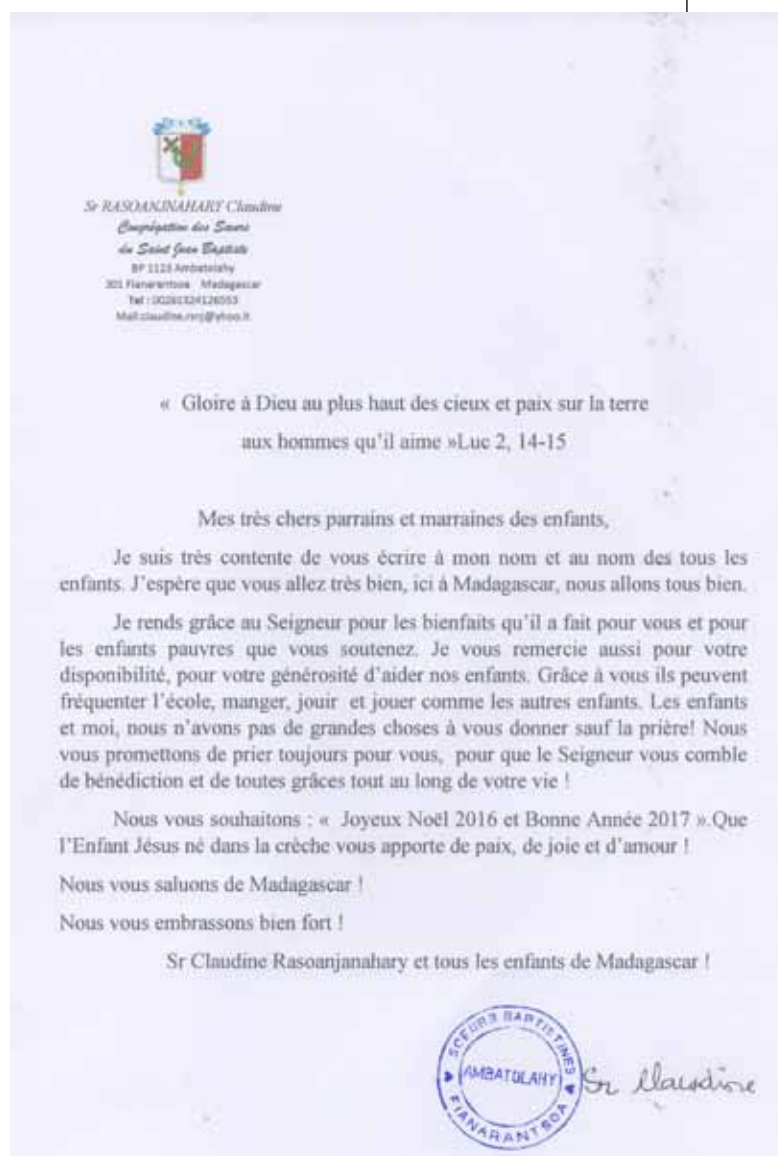
*Chwała na wysokości Bogu,
a na ziemi pokój ludziom dobrej woli*
(Łk 2, 14-15)

Drodzy Opiekunowie naszych dzieci,
z wielką radością piszę do Was w imieniu własnym oraz w imieniu wszystkich naszych podopiecznych.

Mam nadzieję, że wszystko pomyślnie się Wam układa. U nas tu, na Madagaskarze, dzięki Bogu wszystko jak na razie dobrze. Chwałę dobrego Boga i dziękuję Mu za wszelkie dobrodziejstwa, którymi raczy Was obdarzać i którymi obdarza też biedne dzieci dzięki Waszej opiece. Chcę w tym miejscu bardzo serdecznie podziękować Wam wszystkim, drodzy Darczyńcy i Opiekunowie ubogich dzieci, za Waszą dla nich hojność i oddanie. Dzięki Waszemu materialnemu wsparciu dzieci te mogą chodzić do szkoły, mają co jeść, mogą się bawić jak wszystkie inne dzieci.

Nasi podopieczni i ja sama nie mamy niczego innego, aby się Wam odwdziżyć za Waszą hojność, tylko modlitwę. Obiecujemy więc, że ciągle będziemy się za Was modlić, aby Pan Jezus napełniał Was swoim błogosławieństwem i niezbędnymi Wam łaskami przez wszystkie dni Waszego życia.

Wszystkie dzieci, Wasi podopieczni, i ja życzymy Wam radosnych świąt Bożego Narodzenia oraz pomyślnego Nowego Roku 2017. Niech nowo narodzone Dziecię złożone w betlejemskim żłóbku obdarzy Was pokojem, radością i miłością.





Tego Wam życzymy i pozdrawiamy Was serdecznie z Madagaskaru.
Ściskamy Was wszystkich bardzo mocno

Wasza Siostra
Claudine Rasoanjanahary
i wszystkie nasze dzieci



Dzieci z sierocińca sióstr baptystrynek, 2016 rok.

ZWYCZAJE I OBRZĘDY AFRYKAŃCZYKÓW

TRADYCYJNE AFRYKAŃSKIE OBRZĘDY INICJACJI

W religiach afrykańskich obrzędy inicjacji związane są z przechodzeniem człowieka z jednego ważnego momentu życia do kolejnego. Można wyróżnić kilka takich kluczowych etapów: narodziny, nadanie imienia, dojrzewanie, zawieranie małżeństwa oraz śmierć. Z etapami tymi wiążą się rytualne obrzędy i tradycyjne ceremonie, sprawowane w obecności całej lokalnej wspólnoty. Dają one Afrykańczykom także poczucie jedności. Owe ceremonie i obrzędy mają przeważnie charakter religijny. Towarzyszy im przekonanie, że nadprzyrodzone moce oraz boska władza przodków kontroluje wszystkie przypisane tradycją działania.

W książce *Religie afrykańskie (African Religions: Symbol, Ritual, and Community)* Benjamin C. Ray pisze, że w kolejnych etapach inicjacji ludzie są jakby na nowo stwarzani i otrzymują nowe społeczne role do spełnienia. Mimo że w Afryce tradycyjne obrzędy inicjacji zostały w dużym stopniu „zmodyfikowane” pod wpływem chrześcijaństwa, zachodniego modelu wychowania i procesów urbanizacyjnych, nadal jednak mają wpływ na sposób życia oraz myślenia współczesnych Afrykańczyków.

DZIECI – CHLUBA I BOGACTWO RODZINY

Obrzędy narodzin rozpoczynają się już z chwilą stwierdzenia poczęcia się dziecka. Dlatego nie-narodzony jeszcze potomek od razu zostaje otoczony „rytualną opieką”. Każdy – jakbyśmy powiedzieli



Przedmioty codziennego użytku, narzędzia służące do polowania i broń ludu Tonga.

„po chrześcijańsku” – stan błogosławiony jest istotnie przez Afrykańczyków uważany za błogosławieństwo Boga i przodków, ponieważ przyjmuje się, że to Bóg daje życie, ale przodkowie nim kierują. Oczekiwanie na narodziny dziecka jest więc połączone ze świętowaniem, ucztowaniem i radością. W tym czasie dziękuje się Bogu przez modlitwę i składanie ofiar.



Instrumenty muzyczne ludu Tonga.

W dawnych czasach Afrykańczycy byli przekonani, że dzieci są chlubą rodziny i jej bogactwem, ponieważ w każdych narodzinach człowieka niejako odnawia się, odradza się i ożywia cała wspólnota. Dlatego im więcej ktoś miał dzieci, tym bardziej był szanowany. Dziś jednak zaczyna się myśleć inaczej. Niezależnym rodzinom nie jest bowiem łatwo nakarmić i wychować dużą liczbę dzieci.

OBRZĘD NADANIA IMIENIA

W Afryce każde imię ma swoje wyraźne, istotne znaczenie. Nadanie dziecku imienia sprawia, że staje się ono we wspólnocie osobą i pełnoprawnym członkiem społeczności. Nadawane imię wiąże się z okolicznościami narodzin dziecka, z jego cechami albo z imionami żyjących bądź nieżyjących, ważnych członków rodziny. Niektóre ludy, na przykład Jorubowie, uważnie sprawdzają, którego przodka nowo narodzone dziecko powinno niejako zastąpić, aby przodek ten na nowo ożył we wspólnocie. Oczekuje się też,



Radio Chikuni, koncert w 2015 roku. Myśliwy ludu Tonga.

że dziecko będzie prowadzić dobre, wzorowe życie jak jego przodek, którego imię mu nadano. W ten sposób umacnia się także istotny związek między żywymi a zmarłymi.

Wśród wielu ludów afrykańskich pierwotny syn zwykle otrzymuje imię po swoim dziadku ze strony ojca. Jeśli jako pierwsza urodzi się dziewczynka, otrzymuje imię po babci, również ze strony ojca. Z kolei drugie dziecko przyjmie imię dziadków ze strony matki. Jednak pod wpływem zwyczajów zachodnich kultur obecnie także wśród ludów afrykańskich częściej nadaje się dzieciom imiona zachodnie, zamiast pełnych znaczenia imion afrykańskich.

OBRZĘDY INICJACJI

W obrzędzie inicjacji celebrowane jest dorastanie i przejście młodego człowieka ze stanu dzieciństwa do dorosłości z czekającymi na niego rolami, przywilejami i odpowiedzialnością. Obrzędy inicjacji w Afryce są także przygotowaniem do małżeństwa i rodzicielstwa. Ponadto kształtują dorastającą młodzież pod kątem życia we wspólnocie i życia dorosłego w ogóle.

Początek obrzędu inicjacji to odesłanie młodych ludzi z wioski w odosobnione miejsce, gdzie zaznajamiają się z tajemnicami, mitami i symbolami swojej społeczności. Bez przejścia przez ten obrzęd młody człowiek nigdy nie uzyska statusu dorosłego, nie będzie też miał żadnego wpływu na życie w swojej wspólnocie.

W niektórych społecznościach afrykańskich obrzędy inicjacyjne połączone są z obrzezaniem. Zabieg

ten (wśród niektórych ludów afrykańskich stosowany jeszcze dzisiaj także u dziewcząt) ma rzekomo zmniejszyć ich pragnienia seksualne w okresie dojrzałości. To obrzęd o charakterze zarówno cywilnym, jak i religijnym, a osoba nieobrzezana często bywa pogardzana i uważana za obcą w społeczeństwie. Dopiero bowiem przez obrzezanie nastolatek – który potrafi samodzielnie rozumować, wydawać opinie, jest dojrzały i odpowiedzialny – wchodzi do grona osób dorosłych, nabywa prawa i obowiązki życia społecznego.

Za sprawą obrzędów inicjacji młodzi ludzie stają się również członkami wspólnoty, przyjmują jej podstawowe przekonania, idee i wartości. Obrzędy inicjacji są też czasem wielkiego wysiłku fizycznego i próby, w czasie której sprawdza się wytrzymałość młodego człowieka. Wytrzymałość na ból fizyczny i emocjonalny uważa się tu za cnotę, która przygotowuje młodych na trudności i cierpienia życia dorosłego.

Obrzędy inicjacji są ważne zarówno dla chłopców, jak i dla dziewcząt. Niektóre ludy Afryki uważają, że jeśli dziewczyna nie przejdzie obrzędów inicjacji, nie będzie mogła mieć dzieci lub że jej dzieci szybko umrą.

Dziewczyna nie może zająć w ciąży, dopóki nie przejdzie inicjacji, w przeciwnym razie zostanie ukarana. Poczęcie dziecka przed inicjacją uznaje się za zhańbienie wspólnoty. Aby pozbyć się złych następstw hańbiącego czynu, przeprowadzany jest rytuał oczyszczania. Uważa się bowiem, że wszystko, co przytrafia się jednej młodej osobie, tak naprawdę dotyczy całej zbiorowości: rodziców, krewnych, sąsiadów i zmarłych, którzy w afrykańskich wierzeniach cały czas żyją (*living-dead*). Dziś jednak, po przyjeździe do Afryki chrześcijaństwa i zachodniej edukacji, obrzęd obrzezania towarzyszący inicjacji powoli traci na znaczeniu.



Radio Chikuni. Koncert w 2015 roku.

MAŁŻEŃSTWO I RODZINA

Po przejściu do grupy dorosłych za sprawą obrzędu inicjacyjnego młody mężczyzna czy młoda kobieta gotowi są do zawarcia małżeństwa. Mogą wybrać sobie kandydata – kandydatkę na współmałżonka. Kandydat czy kandydatka musi jednak spełniać oczekiwania rodziny: mieć dobre cechy moralne, być solidnym i pracowitym, odnosić się z szacunkiem do starszych i ogólnie cieszyć się nieposzlakowaną opinią.

Ponieważ w religiach afrykańskich istotą małżeństwa jest potomstwo, płodność staje się sprawą podstawową. Małżeństwo jest dopełnione tylko wtedy, gdy rodzi się dziecko. Wówczas mąż i żona należą całkowicie do siebie, a więzy utworzone między ich rodzinami i społecznościami zostają przypieczętowane. Stąd istnieje silne poczucie przynależności do wspólnoty, które wyraża powiedzenie: „Jestem, bo jesteśmy, a ponieważ jesteśmy, więc ja jestem”. Bez małżeństwa istnienie wspólnoty jest zagrożone. Dlatego uważa się, że każdy musi uczestniczyć w procesie przekazywania życia. Małżeństwo zatem jest obowiązkiem i wymogiem we wspólnocie.

W tradycji afrykańskiej znane są różne formy małżeństwa: małżeństwo monogamiczne, poligamiczne, *sororate* – małżeństwo z siostrą żony czy z kolejnymi siostrami po śmierci żony lub gdy żona jest niepłodna, *ghost marriage* – małżeństwo kobiety z bratem zmarłego męża (jak lewirat u Semitów) przede wszystkim w plemionach Dinka i Nuer w Południowym Sudanie. Celem *ghost marriage* jest kontynuacja linii krwi rodu mężczyzny, a także zachowanie dóbr kobiety, które po ślubie stały się własnością męża.

W większości społeczeństw afrykańskich powszechna jest wspomniana poligamia. Ponieważ mogą sobie na nią pozwolić jedynie ludzie majątni, jest oznaką bogactwa. Natomiast cudzołóstwo zdarza się w społecznościach afrykańskich prawdopodobnie rzadziej w porównaniu z małżeństwami kultury zachodniej, ponieważ niewierność małżeńska jest tu rygorystycznie karana. Wśród niektórych ludów Afryki, na przykład Chewa, praktykowane są także małżeństwa między krewnymi. Inne natomiast kłany, jak Kikuju, zabraniają jakiegokolwiek formy takich małżeństw.

W wielu częściach Afryki znana jest też praktyka zwana *lobola*. To „prezent”, jaki musi ofiarować narzeczony rodzinie narzeczonej, czy zapłata za pannę młodą, często w postaci bydła. Ze względu na *lobola* małżeństwa są wiążące i na całe życie. Rozwody zdarzają się, ale nie są powszechne.



Tłuczenie kukurydzy na mąkę.

STARZENIE SIĘ I ŚMIERĆ

Śmierć w religiach afrykańskich to etap, kiedy duch lub dusza ludzka opuszcza ciało i przechodzi ze świata fizycznego do świata duchowego. Także z tym etapem związane są odpowiednie obrzędy rytualne. Ponieważ nic nie dzieje się bez przyczyny, uważa się, że śmierć wiąże się z czarami, magią, złymi duchami lub innymi podobnymi czynnikami. Różne są poglądy na temat śmierci. Jedni uważają, że jest „nieuniknionym następstwem życia i ostatecznym przeznaczeniem człowieka”. Inni że śmierć jest „długiem, który wszyscy muszą spłacić w zamian za dar życia”, trzeba więc żyć „pełnią życia”. Inni znowu, jak chociażby wspomniani już Jorubowie, uważają, że śmierć ma na celu odwołanie danej osoby ze świata, kiedy jej czas na ziemi się dopełni.

ŻYCIE PO ŚMIERCI

Ponieważ śmierć w religiach afrykańskich tak naprawdę nie jest końcem życia, ale przejściem do świata duchowego, zmarli chowani są w ubraniu, z ozdobami i żywnością, „by w zaświatach nie byli głodni lub źle ubrani”. Afrykańczycy wierzą w życie po śmierci, w istnienie niezniszczalnej duszy przyjmującej postać duchów czy przodków. Śmierć jest tu czymś „naturalnym”. Członkowie klanu Tiv w Nigerii wierzą na przykład, że zanim ciało zostanie pochowane, dusza człowieka żyje w nim nadal po jego śmierci. Dlatego przed pochówkiem ciało zostaje obmyte, aby umożliwić zmarłemu dostanie się do świata schłodnie i dobrze ubranych przodków. Kikuju uważają, że „śmierć jest z woli Bożej”.



Radio Chikuni, koncert.

Ludy Shona i Tiv wierzą, że zarówno żywi, jak i umarli tworzą jedną żyjącą społeczność. Obrzęd za zmarłych jest sprawowany po to, by mogli dołączyć do królestwa przodków, którzy ich chronią. Dla Karanga śmierć nie prowadzi „do zmiany w istocie, a jedynie w formie istnienia; utrzymuje się nadal niepodzielna jedność ciała i duszy”.

Na ogół jednak, ze względu na fizyczną nieobecność zmarłego, śmierć uważa się w Afryce za zjawisko bolesne. Dlatego podczas pogrzebu kobiety płaczą i śpiewają święte hymny, aby w ten sposób wyrazić swój smutek.

PODSUMOWANIE

Tradycyjne afrykańskie obrzędy inicjacji zapewniają ciągłość życia w społeczeństwie. Dzieci są owocem małżeństwa, a głównym celem małżeńskiego zjednoczenia staje się zapewnienie ciągłości w prze-



Chata ludu Tonga.

kazywaniu życia. Małżeństwo ponadto czyni młodych ludzi twórczymi i zdolnymi do wydania potomstwa. W religiach afrykańskich inicjacja jest procesem kierującym młodych do określonych grup społecznych. Kandydaci są przygotowywani w zakresie życia seksualnego, życia w małżeństwie, rodzinie, wspólnoty, a także do odpowiedzialności. W Afryce panuje powszechne przekonanie, że aby ktoś żył pełnią życia, musi się ożenić czy wyjść za mąż i mieć dzieci.



Naczynia domowe ludu Tonga.

Ogólnie rzecz biorąc, Afrykańczycy akceptują fakt, że wszyscy muszą umrzeć, a śmierć przychodzi, kiedy człowiek wypełni na ziemi swoje zadania. Paradoksalnie przez śmierć dana osoba rozpoczyna najwyższe stadium rozwoju we wspólnoty. Jest to dla niej niejako awans w społecznej hierarchii. Jednak nadejście chrześcijaństwa, procesy urbanizacyjne i wprowadzenie zachodniej edukacji, zarówno formalnej, jak i nieformalnej, w dużym stopniu wpłynęło na obrzędy inicjacji w niektórych częściach Afryki. Nowe wartości zmieniły obecnie podejście do nich.

Oprac. Czesław H. Tomaszewski SJ

Na podstawie: Noah Lungu SJ, *African Traditional Rites of Passage*, „JCTR Bulletin” 96/2013, s. 22-25.

Źródła:

- J.W.M. Van Breugel, *Chewa Traditional Religion*, Blantyre: Christian Literature Association in Malawi, 2001.
- Fr. C. Cagnolo, *The Agikuyu: Their Customs, Traditions and Folklore*, Nairobi: Wisdom Graphics Place, 2006.
- J.S. Mbiti, *African Religions and Philosophy*, Oxford: Heinemann Educational Book Inc, 1989.
- E.N. Mugo, *Kikuyu People: A brief outline of their customs and traditions*, Nairobi: Kenya Literature Bureau, 1982.
- S.A. Thorpe, *African Traditional Religions: An Introduction*, Pretoria: University of South Africa, 1991.

DOROCZNA AKCJA NA RZECZ POMOCY MISJOM

DZIELIĆ SIĘ DAREM WIARY Z INNYMI TO ZNACZY BYĆ MISJONARZEM

Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! (Mk 16, 15).

„Každy ochrzczony powołany jest, aby dawać świadectwo o Panu Jezusie, głosić wiarę, którą sam otrzymał w darze” – mówił Papież Franciszek w orędziu na Światowy Dzień Misyjny w 2013 roku. Wiarę tę należy przyjąć – jak czytamy w tym samym orędziu – „Bogu zaufać i żyć Jego miłością, z wdzięcznością za Jego nieskończone miłosierdzie”. Wiara to dar ofiarowany z hojnością dla wszystkich, a nie tylko dla niektórych, wybranych. „Wszyscy powinni móc doświadczyć radości płynącej z poczucia, że są kochani przez Boga, radości, że są zbawiani! Daru wiary nie wolno zatrzymywać dla siebie, ale trzeba się nim dzielić z innymi. Gdybyśmy chcieli zatrzymać ten dar jedynie dla siebie, wówczas stalibyśmy się chrześcijanami wyizolowanymi, jałowymi i chorymi. Głoszenie Ewangelii jest nieodłączne od faktu bycia uczniem Chrystusa i zakłada nieustanne zaangażowanie, które podtrzymuje całe życie Kościoła” (orędzie na Światowy Dzień Misyjny 2013).

MISJA JEST MIŁOŚCIĄ

W orędziu na Światowy Dzień Misyjny w 2015 roku Papież Franciszek zachęca: „Ten, kto naśladuje Chrystusa, musi stać się misjonarzem, i wie, że Jezus «kroczy z nim, rozmawia z nim, oddycha z nim [...]». Dostrzega Jezusa żywego towarzyszącego mu pośród całego zaangażowania misyjnego» (*Evangelię gaudium*, 266)”.
W tym samym orędziu Ojciec Święty podkreśla również: „Misja jest gorącą miłością do Jezusa Chrystusa i jednocześnie jest gorącą miłością do ludzi. Kiedy modlimy się przed Jezusem ukrzyżowanym, uznajemy wielkość Jego miłości, która daje nam godność i nas wspiera; a jednocześnie czujemy, że ta miłość, wypływająca z Jego przebitego serca, obejmuje cały lud Boży i całą ludzkość; tym samym czujemy również, że On chce się nami posłużyć, by coraz bardziej zbliżać się do swego umiłowanego ludu (por. *Evangelię gaudium*, 268) i do wszystkich tych, którzy Go szukają szczerym sercem. W poleceniu Jezusa «idźcie» obecne są wciąż nowe okoliczności i wyzwania misji ewangelizacji będącej zadaniem Kościoła. W nim wszyscy są powołani do głoszenia Ewangelii świadectwem życia”.

Ewangelia jest dla wszystkich, którzy tylko zechcą ją przyjąć. Nikt nie jest wykluczony, odrzucony. Jednak Ojciec Święty wyróżnia szczególnie uprzywilejowanych odbiorców Ewangelii. Są nimi, zgodnie z samą Ewangelią, na którą powołuje się Papież, „ubodzy, mali i ułomni, ci, którzy często są pogardzani i zapomniani, ci, którzy nie mają czym ci się odwdziżyć” (por. Łk 14, 13-14). Ewangelizacja skierowana przede wszystkim do nich jest znakiem królestwa, które przyniósł Jezus: «Istnieje nierozzerwalna więź między naszą wiarą a ubogimi. Nie pozostawmy ich nigdy samych» (*Evangelię gaudium*, 48)” (orędzie na Światowy Dzień Misyjny 2015).

rowana przede wszystkim do nich jest znakiem królestwa, które przyniósł Jezus: «Istnieje nierozzerwalna więź między naszą wiarą a ubogimi. Nie pozostawmy ich nigdy samych» (*Evangelię gaudium*, 48)” (orędzie na Światowy Dzień Misyjny 2015).

ROLA LAIKATU W EWANGELIZACJI

W dziele ewangelizacyjnym bardzo ważne miejsce zajmują ludzie świeccy. Bez ich pomocy misjonarze nie mogliby głosić Dobrej Nowiny ubogim w dalekich krajach misyjnych. „Sobór Watykański II mówi: «Świeccy niech współpracują w kościelnym dziele ewangelizacji i uczestniczą w jego zbawczej misji jako świadkowie, a zarazem żywe narzędzia» (*Ad gentes*, 41). Współpracując w dziele Ewangelizacji, wierni świeccy dzielą z Misjonarzami powołanie misyjne, które jest wpisane w ich chrzest – i sami stają się Misjonarzami” – zapewnia Papież Franciszek w tym samym orędziu w 2015 roku.

Apostoł Narodów, św. Paweł wołał: *Biada mi [...], gdybym nie głosił Ewangelii!* (1 Kor 9, 16). „Ewangelia jest źródłem radości, wyzwolenia i zbawienia dla każdego człowieka. Kościół jest świadomy tego daru, dlatego niestrudzenie i nieustannie głosi wszystkim, co było od początku, *cośmy usłyszeli [...], co ujrzeliśmy własnymi oczami* (1 J 1, 1). Misją sług Słowa – biskupów, kapłanów, zakonników i wiernych świeckich – jest umożliwienie wszystkim bez wyjątku osobistej relacji z Chrystusem. Na ogromnym obszarze działalności misyjnej Kościoła każdy ochrzczony jest wezwany do tego, by jak najlepiej wypełniał swoje zadanie, zgodnie ze swoją indywidualną sytuacją” (orędzie na Światowy Dzień Misyjny 2015).

W jaki sposób możemy realizować nasze misyjne powołanie? Nie wszyscy przecież mogą opuścić swój dom, swoją ojczyznę i jechać do dalekich krajów, aby tam głosić Ewangelię. Większość chrześcijan pozostaje w swoim kraju, w swoim domu, ze swoją rodziną, w środowisku, pośród którego mieszka i pracuje. I każdy, tu na miejscu, musi wypełniać swoje obowiązki zawodowe, społeczne, rodzinne. Jak zatem możemy odpowiedzieć na wezwanie Jezusa skierowane także do nas: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody* (Mt 28, 19)? Jak mówić innym o Chrystusie? W jaki sposób dawać o Nim świadectwo wobec społeczeństwa, w którym żyjemy?

Możemy to czynić – i każdy ma ku temu sposobność – przede wszystkim przez posługę modlitwy. Gdy modlimy się za misję, misjonarzy, ludność krajów misyjnych, wspomagamy dzieło ewangelizacji Kościoła, którego jesteśmy członkami. Druga forma to materialne wsparcie – na miarę naszych możliwości – dzieł misyjnych Kościoła. Przez taką

czy inną pomoc materialną okazujemy miłosierdzie tym, którzy są w potrzebie, a tym samym głosimy im Ewangelię.

NASZA POMOC MISJOM

Jak wspominałem w ubiegłym roku, w naszej działalności na rzecz misji wyłoniły się dwa priorytety związane z bieżącą sytuacją zwłaszcza w niektórych krajach Afryki: dużym analfabetyzmem oraz uciążliwą suszą powodującą klęski głodu.

Pierwszy priorytetowy projekt można krótko określić jako: „Szkoła dla wszystkich dzieci”. Wiele dzieci w krajach misyjnych nie ma dostępu do edukacji głównie z powodu dużego stopnia ubóstwa. Problem ten dotyczy nie tylko żyjących w głębokim ubóstwie sierot, które w wyniku pandemii HIV/AIDS utraciły swoich rodziców, dzieci bezdomnych czy dzieci ulicy, ale także duży procent dzieci żyjących w „normalnych” rodzinach, lecz bez wystarczającego na utrzymanie dochodu. Nasza pomoc, zwana potocznie „Adopcją na odległość” albo „Adopcją Serca”, ma na celu umożliwienie tym dzieciom dostępu do powszechnej edukacji.

Drugi priorytetowy projekt związany jest z brakiem dostępu do wody pitnej w wielu krajach Afryki. Problem ten jest duży i bardzo uciążliwy na przykład w Zambii. Okresowe rzeczki i strumyki dają wodę – najczęściej skażoną i nie nadającą się do picia – tylko w porze deszczowej. Każdego roku od maja do mniej więcej listopada większość tych strumieni wysycha. Kobiety, a często i dzieci muszą chodzić po kilka kilometrów w poszukiwaniu wody, aby zaopatrzyć w nią swoje domostwa. Woda ta także nie zawsze jest zdatna do picia.

W 2014 roku podjęliśmy akcję pomocy w zaopatrzeniu ludności w wodę pitną, określając ją ogólnie hasłem „Woda dla Afryki”. Dzięki ofiarności naszych czcigodnych Darczyńców mogliśmy wykonać sześć odwiertów zaopatrujących w wodę dwie szkoły średnie i cztery wioski w parafii Chikuni. Następnym 12 odwiertów wykonano w 2015 roku, zaopatrując w wodę kolejne wioski i osady.

UDZIELONA POMOC W ROKU 2015

Zebrane podczas akcji misyjnych oraz przekazane przez naszych czcigodnych Ofiarodawców na misyjne konta środki pomogły sfinansować wiele projektów misyjnych. Oto ważniejsze z nich:

Około 450 dzieci w pięciu krajach misyjnych otrzymuje pomoc z programu „Adopcji Serca”. W ubiegłym roku łącznie wyniosła ona 313 737,00 zł.

Wywiercono 12 studni głębinowych na terenie rozległej parafii Chikuni w Zambii. Łączne koszty przedsięwzięcia to około 36 000 dol. – 111 945,00 zł.

Dofinansowano instalację wodną w Fianarantsoa na Madagaskarze: 7 hydrantów i doprowadzenia wody do sierocińca sióstr baptystrynek w Ambatolahy („przedmieścia” Fianarantsoa) – 20 748,00 zł (5000 euro).

Doroczne dofinansowanie szkoły radiowej Andrzeja Leśniary SJ w Chikuni w Zambii – 55 405,00 zł (15 000 dol.).

Pomoc dla dzieci poszkodowanych wskutek trzęsienia ziemi w Nepalu 32 557,00 zł (ok. 8670 dol.).

Inna pomoc wpłacana dla poszczególnych misjonarzy w Afryce (Sudan, Zambia, Malawi) oraz na Madagaskarze i Ukrainie już po części została wykorzystana przez poszczególnych misjonarzy na sumę 109 918,00 zł. Pozostała część funduszy jest jeszcze do ich dyspozycji w bieżącym roku.

Łączna suma wysłanych do Afryki środków na wyżej wymienione cele misyjne wyniosła w ubiegłym roku **631 546,00 zł**.

PODZIĘKOWANIE

Za ofiary złożone podczas dorocznej akcji na rzecz misji, które dały sumę netto 47 180,00 zł składam drogim Darczyńcom oraz wszystkim, którzy umożliwili nam przeprowadzenie wspomnianych akcji, serdeczne „Bóg zapłać”. Słowa podziękowania kieruję do Czcigodnych Księży Proboszczów, którzy zechcieli nam umożliwić przeprowadzenie kwesty bądź kiermaszu na rzecz naszych misji na terenie ich parafii bądź sami zorganizowali i przeprowadzili taką kwestę.

Bardzo serdecznie dziękuję Przewielebnym:

Księdzu Dziekanowi Prałatowi Janowi Jagustynowi, Proboszczowi Parafii pw. św. Piotra i Pawła w Pawłosiovie oraz Parafialnej Grupie Misyjnej

Księdzu Prałatowi Janowi Wnękowi, Proboszczowi Parafii pw. św. Antoniego w Krynicy-Zdroju

Księdzu mgr. Kazimierzowi Kijasowi, Proboszczowi Parafii Chrystusa Odkupiciela Człowieka – Redemptor Hominis w Krakowie za pozwolenie na przeprowadzenie akcji misyjnych: na rzecz pomocy w odbudowie Centrum Formacji Zawodowej w Tsiroanomandidy na Madagaskarze, kierowanej przez misjonarza Tadeusza Kasperczyka SJ

Ojcu mgr. lic. Kazimierzowi Kucharskiemu SJ oraz Zespołowi Misyjnemu przy Parafii św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu za organizowanie kiermaszów misyjnych, akcji charytatywnych oraz zbiórek na rzecz pomocy Kościołowi na Wschodzie.

Dziękuję moim Czcigodnym Współbraciom Proboszczom i Prefektom z Krakowskiej Prowincji Jezuitów, którzy zgodzili się na przeprowadzenie akcji misyjnej w kierowanych przez nich wspólnotach parafialnych czy duszpasterskich w:

Parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bytomiu, gdzie głosił kazania misjonarz z Madagaskaru Tadeusz Kasperczyk SJ oraz kwestował na pomoc w odbudowie Centrum Formacji Zawodowej w Tsiroanomandidy Parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu, gdzie również akcję prowadził misjonarz z Madagaskaru Tadeusz Kasperczyk SJ, kwestując na powyższy cel

Parafii pw. św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu, gdzie również akcję prowadził misjonarz z Madagaskaru Tadeusz Kasperczyk SJ, kwestując na powyższy cel

Parafii pw. św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu

Parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Czechowicach-Dziedziicach, gdzie głosił kazania misjonarz z Malawi Józef Oleksy SJ oraz kwestował na pomoc dla sierot ze swojej parafii w Kasungu

Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kłodzku, gdzie również głosił kazania misjonarz Józef Oleksy SJ z parafii w Kasungu w Malawi
Parafii pw. Ducha Świętego w Nowym Sączu
Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Starej Wsi k. Brzozowa
Parafii pw. Chrystusa Króla w Krakowie
Duszpasterstwie „Górka” w Zakopanem
Duszpasterstwie przy bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie
Duszpasterstwie przy kościele pw. św. Barbary w Krakowie.

Szczególne podziękowania kieruję do tych parafii i duszpasterstw prowadzonych przez jezuitów Prowincji Polski Południowej, które obok dorocznej akcji na rzecz misji, przeprowadzanej rokrocznie w miesiącach jesiennych, dokonują również innych zbiórek na cele misyjne: z okazji dnia pomocy misjom w uroczystość Trzech Króli, w 2. niedzielę Wielkiego Postu, tzw. niedzielę ad Gentes, 25 lipca „Grosz św. Krzysztofa” na kupno samochodów dla misjonarzy, w 2. niedzielę Adwentu zbiórkę na potrzeby Kościoła na Wschodzie.

Wśród wszystkich wyróżniły się następujące parafie i duszpasterstwa: na pierwszym miejscu parafia pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Opolu; następnie parafia pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu; parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Starej Wsi k. Brzozowa; parafia pw. św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu; Duszpasterstwo przy kościele pw. św. Barbary w Krakowie; parafia pw. Chrystusa Króla w Krakowie; Dzieci Pierwszokomunijne w parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kłodzku. Wspomniane parafie i duszpasterstwa łącznie zebrały i przekazały Referatowi Misyjnemu PME na cele misyjne 21 024,00 zł.

Do listy ofiarodawców dołączyło, jak co roku, Koło Przyjaciół Misji z Essendon w Australii wraz z Opiekunem o. mgr. lic. Ludwikiem Rybą SJ. Ofiarowali sumę 2 000,00 dol. australijskich. Pieniądze te zostały przeznaczone na pokrycie kosztów odwiertów jednej ze studni głębinowych, które wykonano jesienią ubiegłego roku w wioskach parafii Chikuni w Zambii. Serdeczne „Bóg zapłać”.

Równie serdeczne słowa podziękowania kieruję do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, w szczególności Sióstr: Angeliki, Krystyny, Marii Bronisławy, Józefy Stanisławy i Jadwigi Kasperczyk za organizowanie pomocy dla misji na Madagaskarze.

Serdecznie dziękuję Oli Wójcik i jej Koleżankom z klasy III Katolickiego Gimnazjum w Czechowicach-Dziedzicach za pomoc w kiermaszu w parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Czechowicach-Dziedzicach.

Równie serdecznie dziękuję tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób pomogli w przeprowadzeniu wyżej wspomnianych akcji misyjnych. Wszystkim drogim Parafianom wyżej wspomnianych Parafii i Duszpasterstw za ich życzliwość i hojność, Organizatorom akcji, Kołom Misyjnym Dziecięcym i Młodzieżowym, Grupom Apostolstwa

Modlitwy i Żywego Różańca, Ministrantom, Grupom Młodzieży i Studentom wraz z ich Opiekunami i Duszpasterzami oraz wszystkim Współpracownikom składam serdeczne „Bóg zapłać”.

Te same słowa serdecznego podziękowania odnoszą się do wszystkich, którzy w minionym roku przekazywali swoje oszczędności na cele misyjne. Były to wpłaty na „Adopcję Serca” dla wybranego dziecka, które dały łączną zebrań w Polsce sumę 206 737 zł oraz w Chicago 28 203 dol. (ok. 107 000 zł). Inni wpłacali jako pomoc imiennie dla poszczególnych misjonarzy oraz na „Patronat misyjny”, wspomagając wybranego misjonarza. Jeszcze inni, jak wspomniano wyżej, ofiarowywali swoje oszczędności na studnie głębinowe w Zambii, dla dzieci w Afryce, na budowy, remonty, dla trędowatych w Maranie i na inne bardziej lub mniej sprecyzowane cele misyjne. Szczególnie pragnę podziękować pewnemu Panu z Olkusza, który przekazał 35 000,00 zł na kształcenie duchowieństwa w krajach misyjnych, oraz Ofiarodawcom, którzy przekazali pieniądze na projekt „Woda dla Afryki”. Są to Ofiarodawcy ze Śląska Cieszyńskiego, którzy przekazali na studnie głębinowe w Zambii 12 000,00 zł, Ofiarodawczynie z Krakowa – 6 000,00 zł oraz Radni z Powiatu Kłodzkiego z Państwem Bicz na czele.

Wszystkie wpłaty na zdefiniowane bądź też ogólne cele misyjne, które zostały przekazane w roku 2015, dały łączną sumę **623 283,00 zł**.

Jesteśmy świadomi, że każda ofiarowana suma, niezależnie od tego, czy było to 5 zł, 50 zł, 100 zł, 1000 zł czy więcej, wiąże się z wyrzeczeniem, odmówieniem sobie czegoś, do czego ma się słuszne prawo. Każde takie wyrzeczenie jest podejmowane przez naszych drogich i wspaniałych Darczyńców w tym konkretnym celu: aby wspomóc będących w potrzebie. Dziękując ciężko zapracowanym „groszem” z najbiedniejszymi w krajach misyjnych, którzy – z różnych, często od nich niezależnych, względów – sami nie mogą na niego zapracować, dzielimy owoc naszej mordernej pracy z Chrystusem cierpiącym, Chrystusem potrzebującym naszej pomocy. Dlatego, nasi drodzy Darczyńcy, Chrystus będzie dla Was kiedyś najlepszą, najhojniejszą zapłatą, nagrodą za Wasze dobre serce, za Waszą pomoc okazaną potrzebującym.

Każdy z Państwa przyczynił się i ma swój udział w ogólnej wspomnianej sumie **623 283,00 zł**. Bez Was i bez Waszego wkładu nie byłoby tych pieniędzy, dzięki którym mogliśmy wesprzeć wymienione wyżej projekty i pomóc setkom, a może nawet tysiącom osób, które bardzo tej pomocy potrzebowały. Stokrotne „Bóg zapłać!”

Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy głębokiego szacunku oraz szczerą wdzięczności za okazaną pomoc. Na tę drogich Państwa hojną pomoc dalej liczymy.

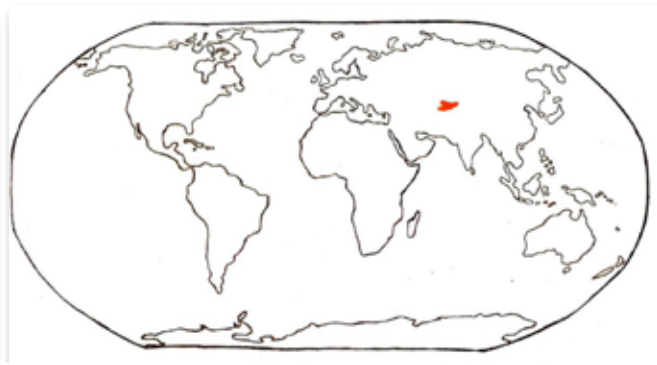
Życzę wszystkim obfitości Bożych łask na co dzień.

O. Czesław H. Tomaszewski SJ,
referent i ekonom misyjny

ZAGADKI I REBUSY DLA DZIECI

IGNAŚ

Cześć, mam na imię Ignacy. Moim patronem jest założyciel Zakonu Jezuitów – św. Ignacy Loyola. Od dziś chciałbym zacząć pokazywać Ci piękno krajów misyjnych. Na początku pragnę przedstawić Ci Kirgistan. Czy wiesz, gdzie znajduje się ten kraj? Może już potrafisz zlokalizować go na mapie?



Kirgistan (inna nazwa tego kraju to Kirgizja) znajduje się w Azji Środkowej. Graniczy z Tadżykistanem, Uzbekistanem i Chinami. Do Kirgistanu postanowiłem polecieć swoją ukochaną awionetką. Zapewne wiecie, co to jest awionetka. No dobrze, może ktoś nie wie. Awionetka to mały samolot, który na pokładzie może pomieścić tylko kilka osób. Na razie lecę sam. Na miejscu poznasz moich przyjaciół Kirgizów. Będziemy rozmawiać w języku rosyjskim.

Wreszcie lotnisko! Brr, jaka męcząca podróż. I jak gorąco. Temperatura sięga 50 st. C!

- O, Ajgul! Już jesteś. Znałem cię tylko z korespondencji, ale wyglądasz identycznie jak na zdjęciu, które mi przesałaś.

- Witaj Ignacy! Zapraszam cię teraz na wspólną wędrowkę! Marszrutka już przyjechała.

- Eee, Ajgul, co to jest marszrutka?

- Marszrutka to taki mały bus. U nas jest to bardzo popularny środek transportu. Chodź, przedstawię cię Azamatowi, naszemu kierowcy.

- Witaj Ignas, zapraszam cię w podróż. Jedźmy zatem. Na początku pokażemy ci piękne jezioro Issyk-kul.

- Ignas? Słyszysz mnie? Dlaczego nie odpowiadasz?

- Ciii! Azamacie, Ignas nam zasnął.

Po kilku godzinach...

- Gdzie ja jestem? Oj, chyba usnąłem. Liczyłem, ile baranów jest w stadzie i... Nie pamiętam, co było

dalej. Bardzo dużo tu w Kirgizji owiec. Czy to jest jakaś tradycja?

- Tak, Kirgizi to naród koczowników. To znaczy, że zajmują się raczej wędrowką ze stadami niż życiem stabilnym w miastach.

- Już dojeżdżamy do jeziora.

- Jezioro jest piękne. Nigdy nie widziałem, by tak wielką wodę otaczały ogromne góry. Jezioro Issyk-kul bywa nazywane morzem. Jest tak rozległe. Może pójdziemy razem na szlak?

- Popatrz Ignas, ten mężczyzna, który trzyma jastrzębia na swojej ręce, to sokolnik, czyli osoba, która zajmuje się sokołami, orłami i innymi drapieżnymi ptakami. Właśnie w Kirgistanie rozwinęło się sokolnictwo.

- Sokolnictwo, dzikie konie, stada kóz, owiec. Piękne góry i wielkie jeziora. Czy cały Kirgistan tak wygląda?

- Góry otaczają cały kraj. Jednak nie wszystkie wyglądają tak samo. Są miejsca, gdzie można podziwiać czerwone skały. Ale te góry, w których jesteśmy teraz – Tienszan – są bardzo podobne do Tatr w Polsce. Na południu kraju znajduje się duże miasto Dżalalabad. Jest on drugim co do wielkości miastem w kraju. Ale znajduje się daleko stąd. Ciekawym miejscem jest także Naryn, gdzie podziwiać można elektrownię wodną.

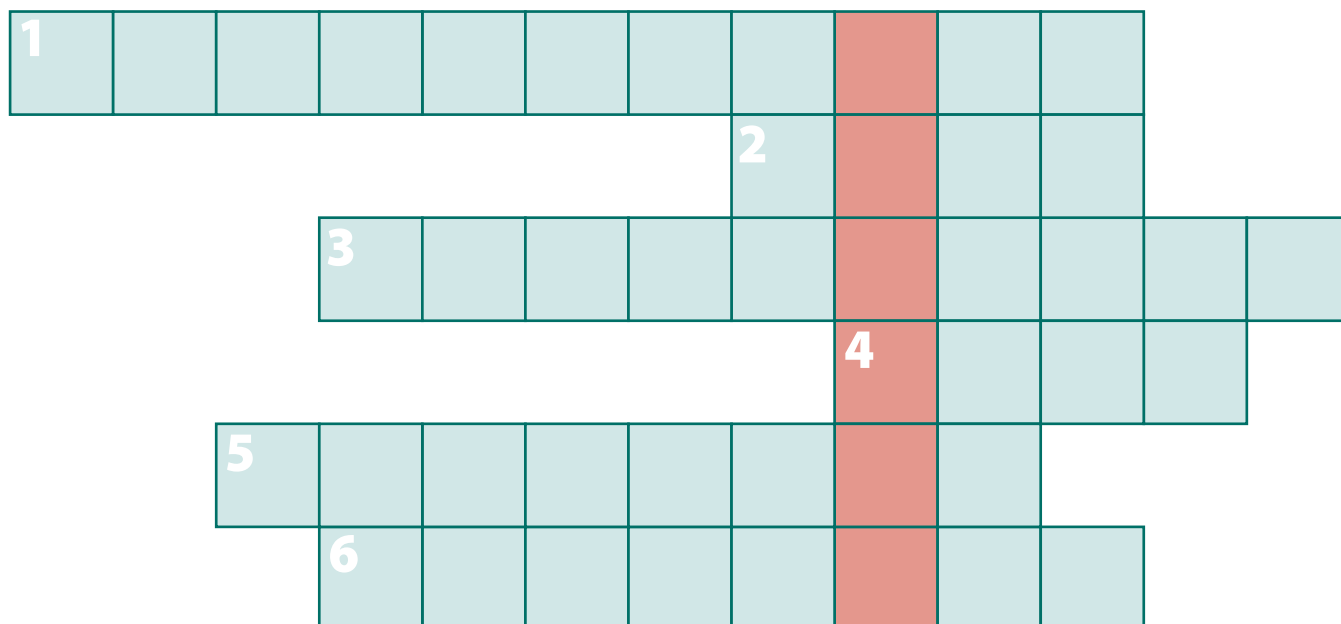
- Może kiedyś uda mi się jeszcze was odwiedzić, wtedy zobaczymy te piękne miejsca. A tymczasem pozwólcie mi spełnić moje marzenie. Czy możemy jeszcze pójść na konną przejażdżkę?



Spróbuj policzyć, ile koni znajduje się na obrazku. Liczbę wpisz w miejsce oznaczone kropkami.

Na obrazku znajduje się koni.

KRZYŻÓWKA



1. Kirgistan jest narodem...
2. Jedna z pór roku w Kirgistanie. Bardzo sroga...
3. Busik w języku rosyjskim.
4. Dominują w krajobrazie kraju.

5. Osoba, zajmująca się orłami, sokołami.
6. Inna nazwa Kirgistanu.

Hasło: Mieszkaniec Kirgistanu to

Oprac. Joanna Nowak

Z KUCHNI MISJONARZA

KWIAT MOKARY

SKŁADNIKI:

Ciasto:

- 1 kg mąki
- 1 szklanka oleju słonecznikowego (może być trochę mniej)
- 1 litr mleczka kokosowego
- szczypta soli
- olej do smażenia

Lukier:

- 1 kg cukru
- 1/2 litra wody
- 2 laski wanilii
- 2 łyżeczki cynamonu

WYKONANIE:

Z mąki, oleju i mleczka zrobić ciasto. Rozwałkować, pokroić i uformować „kwiaty”. Ponieważ ciasto jest dość rzadkie, lepiej wałkować po małym kawał-



ku. Smażyć na rozgrzanym oleju jak polskie faworki – chrust. Z wody, cukru i wanilii z cynamonem zrobić syrop (gotować, mieszając przez ok. 2 godziny do uzyskania konsystencji miodu). Usmażone „kwiaty” po ostygnięciu zanurzać w wystudzonym syropie. Poczekać, aż lukier zastygnie.

Smacznego!

Przepis Malgaszki – siostry Claudine, baptystynki pracującej w sierocińcu na Madagaskarze.

OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKI DLA UCZNIÓW

POLSKI SAMARYTANIN – BŁ. JAN BEYZYM

KONKURS NA KARTĘ Z PAMIĘTNIKA – DLA UCZNIÓW SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

KONKURS NA REPORTAŻ LUB OPOWIADANIE – DLA UCZNIÓW GIMNAZJÓW
I SZKÓŁ PONADGIMNAZJALNYCH

Organizator:

Referat Misyjny Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego

Partner Konkursu:

Stowarzyszenie Polonistów z siedzibą przy Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego

Cele konkursu:

1. Popularyzacja wiedzy na temat życia i działalności bł. Jana Beyzyna oraz misji w Afryce.
2. Kształtowanie umiejętności tworzenia własnych tekstów w wybranej formie gatunkowej oraz ich prezentacji.
3. Wspieranie postaw prospołecznych; rozwijanie empatii i wrażliwości na potrzeby otoczenia.

Forma konkursu:

Uczeń biorący udział w konkursie:

Zapoznaje się z biografią i działalnością o. Jana Beyzyna oraz historią miejsc i osób z nim związanych.

Prace konkursowe mogą być pisane z różnych perspektyw, np. osób, które spotkały o. Jana Beyzyna, poznały jego dorobek czy miejsca z nim związane, lub innych.

UCZEŃ SZKOŁY PODSTAWOWEJ

Przygotowuje rękopis karty z pamiętnika w objętości 1-1,5 karty formatu A4, do tekstu można włączyć rysunek/rycinę lub fotografię towarzyszące/ilustrujące, jednak ich objętość nie wlicza się do wymaganej, dołącza do pracy – w sposób trwały (np. zszyście) – indywidualną kartę zgłoszeniową (wg wzoru), wysyła materiał (pracę i kartę zgłoszeniową) pocztą tradycyjną na adres: Referat Misyjny Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego, 31-501 Kraków, ul. Kopernika 26, z dopiskiem „Konkurs”.

UCZEŃ GIMNAZJUM LUB SZKOŁY PONADGIMNAZJALNEJ

Przygotowuje reportaż lub opowiadanie inspirowane życiem/działalnością/miejscami/historią bł. Jana Beyzyna w formie tekstu elektronicznego,

objętość prac dopuszczonych do konkursu: od 3 do 9 znormalizowanych stron formatu A4,

dołącza do pracy kartę zgłoszeniową (wg wzoru),

wysyła materiał (pracę i kartę zgłoszeniową) pocztą tradycyjną na adres Organizatora (powyżej) lub pocztą elektroniczną (plik w formacie doc.) na adres: misje@misyjnym-szlakiem.pl,

materiały przesyłane elektronicznie muszą być opisane w sposób pozwalający na identyfikację, np. reportaż/opowiadanie. nazwisko i imię autora. gim/ponadgim.

Przebieg konkursu:

Konkurs odbywa się w dwóch etapach. Na pierwszym etapie jury wybiera finalistów w każdej kategorii wiekowej, którzy przechodzą do następnego etapu. W finale uczestnicy przygotowują krótkie, amatorskie nagranie filmowe, w czasie którego odczytują przed swoją publicznością fragmenty pracy. Jury przekazuje finalistom informacje szczegółowe na temat wymagań formalnych materiału filmowego. Na podstawie otrzymanych filmów jury wyłoni laureatów konkursu. Laureaci zostaną zaproszeni na galę podsumowania konkursu.

Kryteria oceny prac:

W ocenie prac jury będzie brać pod uwagę poziom artystyczny i oryginalność ujęcia tematu. Praca powinna być opatrzona tytułem i spełniać wymagania swojego gatunku. Ponadto powinna być poprawna pod względem ortograficznym, interpunkcyjnym, stylistycznym i językowym. Na drugim etapie konkursu jury będzie oceniać interpretację głosową, czyli sposób odczytania tekstu (czas odczytu nie powinien przekraczać 3 minut).

Termin nadsyłania prac: do 31 grudnia 2016 roku.
 Ogłoszenie listy finalistów: styczeń 2017 roku.
 Nabór filmów finalistów: do końca lutego 2017 roku.
 Ogłoszenie wyników i gala: marzec 2017 roku.

REGULAMIN KONKURSU:

Na stronie: www.beyzym.pl

Organizator Konkursu:



Referat Misyjny
 Prowincji Polski Południowej
 Towarzystwa Jezusowego
 31-501 Kraków
 ul. Kopernika 26
www.beyzym.pl

Partner Konkursu:



STOWARZYSZENIE
 POLONISTÓW

KARTA ZGŁOSZENIOWA

Polski Samarytanin – bł. Jan Beyzym
Konkurs literacki



Gatunek i tytuł pracy	karta/reportaż/opowiadanie <i>(do wyboru – podkreślenia)</i>
Imię i nazwisko Autora	
Adres zamieszkania Autora	
Telefon i e-mail Autora lub Opiekuna Autora	
Nazwa i adres szkoły	
Telefon/e-mail szkoły	
Imię i nazwisko Nauczyciela/Opiekuna i informacje do kontaktu: telefon i/lub adres e-mail	
OŚWIADCZENIE	
<p>Oświadczam, że jestem autorem prac, które zgłaszam do Konkursu, oraz posiadam do nich pełne prawa autorskie.</p> <p>Wyrażam zgodę na:</p> <ul style="list-style-type: none"> - przetwarzanie moich danych osobowych dla potrzeb niezbędnych do realizacji Konkursu <small>(Ustawa z dnia 29.08.1997 r. o Ochronie Danych Osobowych; Dz.U. z 2002 r. nr 101, poz. 926 z późn. zm.)</small> - wykorzystanie przez Organizatorów mojej pracy konkursowej do celów naukowych i edukacyjnych oraz jej publikacji we fragmentach lub całości. <p>PODPIS Autora</p>	

MISYJNE KONTA BANKOWE

REFERAT MISYJNY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
www.misyjnym-szlakiem.pl
e-mail: procmisspme@gmail.com
misje@misyjnym-szlakiem.pl



NR KONTA W POLSCE:

(wpłaty w PLN) – 50 1240 2294 1111 0010 2222 3570
(wpłaty w USD) – 52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

Dla wpłat spoza Polski (wpłaty w USD):
Bank: PKO SA III O/KRAKOW; swiftcode: PKOPPLPW
IBAN: PL52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

NR KONTA W CHICAGO:

Nazwa Banku: CITIBANK, N.A.
Routing # (czyli numery banku): 271070801
Nazwa konta: THE POLISH MESSENGER, Account # 0801180175
Dopisek: na jaki cel misyjny

Wpłaty czekami można wysłać na:
The Polish Messenger of The Sacred Heart
4105 N Avers Ave
Chicago, IL 60618
Dopisek: MISJE

REKLAMA

ZAPRASZAMY NA PIELGRZYMKI

WŁOCHY – RZYM – „Jubileusz osób chorych i niepełnosprawnych” – Padwa – Loreto – Rzym – Asyż	9-15.06.2016	650 zł + 230 euro
WŁOCHY – obóz dziecięco-młodzieżowy – Gatteo a Mare – region Emilia Romagna	26.06-4.07.2016	1 299 zł
WŁOCHY – Padwa – Asyż – Cascia – Rzym – Monte Cassino – Mugnano del Cardinale – Madonna dell’Arco – Pompeje – San G. Rotondo – Monte Sant’Angelo – Serracapriola – Lanciano – Manoppello – Loreto	5-16.10.2016	670 zł + 365 euro
WŁOCHY – po raz drugi – nawiedzimy dużo nowych miejsc, m.in. grób o. Matteo, słynnego egzorcysty – Piza – Serracapriola – Agnone-Mentorella – Loreto – Manoppello – San G. Rotondo – Monte Sant’Angelo – Pompeje – Rzym – Cascia – Roccaporena – Siena – San Gimignano	22.09-2.10.2016	690 zł + 330 euro
MEDJUGORIE – 35. rocznica Objawień	20-29.06.2016	629 zł + 179 euro
MEDJUGORIE z wypoczynkiem nad Adriatykiem	6-17.08.2016	649 zł + 265 euro
SANTIAGO de COMPOSTELA – pieszo i autokarem – do św. Jakuba, POTWIERDZONE CERTYFIKATEM PIELGRZYMA	12-28.07.2016	999 zł + 650 euro
FATIMA (autokarem) Ars – Avignon – Barcelona – Saragossa – Toledo – Lourdes – Carcassonne – La Salette	12-26.08.2016	999 zł + 650 euro
FATIMA (samolotem)	19-24.08.2016	2 999 zł
WIEDEŃ – Wzgórze Kahlenberg	9-11.09.2016	199 zł + 32 euro
ZIEMIA ŚWIĘTA	6-14.10.2016	1 950 zł + 490 USD
HISZPANIA – GIBRALTAR – MAROKO	24.09-4.10.2016	1 950 zł + 990 euro
MEKSYK z JUKATANEM i GUADELUPE	1-13.12.2016	4 600 zł + 1 590 USD



ALFA-TUR Biuro Turystyczno-Pielgrzymkowe
tel./fax +48 71 352 23 19

ul. Horbaczewskiego 29b
e-mail: info@alfa-tur.pl

54-130 WROCLAW
www.alfa-tur.pl

pokwitowanie

Wpłata na konto:
REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
PROWINCJI POLSKI
POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

50124022941111001022223570

kwota

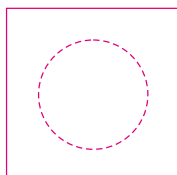
imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

adres:

Tytułem

NIP

Wyrażam zgodę na przetwarzanie w celach marketingowych moich danych osobowych, które przekazuję dobrowolnie.
czytelny podpis:



opłata

podpis

W - wpłata gotówkowa P - przelew

nazwa rachunku odbiorcy

REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

nr rachunku odbiorcy

5012402294 1111001022223570

W P PLN

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

06

opłata:

pieczęć / data / podpis zleceniodawcy

odcinek dla banku / odbiorcy